Nr. 101. Lwów — Piątek dnia 3 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, zebrań i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Podw. św. Krzyża | Jutro: św. Floryana | Wielki Piątek | Wielka Sobota

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 9 | Zachód „ „ 6 „ 38

Długość dnia godzin 14 min. 24 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Memoryał o autonomii Kongresówki

Razem z projektem statutu autonomicznego dla Królestwa Polskiego wniosło nasze Koło do prezydyum dumy wyjaśnienia samego projektu i jego konieczności. Jest to akt napisany piórem bardzo wytrawnem i spokojnem. Nic w tym memoryale nie powiedziano dla ładnego frazesu, nic dla deklamacyi o ponurej przeszłości; zwięźle i rzeczowo wytłómaczono, że z samej istoty reform przedsięwziętych w państwie musi konsekwentnie wynikać nadanie Królestwu autonomii. Zaledwie pobieżnie wspomniano o tem, że tylko zagraniczni nieprzyjaciele Rosyi mogą we własnym interesie, a ze szkodą państwa zalecać mu zachowanie w Królestwie dotychczasowych stosunków. Ten krótki urywek tak brzmi: „Nieprzyjaciele Rosyi dokładali wszelkich starań, ażeby nie dopuścić do porozumienia się polsko-rosyjskiego, ażeby podsycić wzajemną waśń, zaszczepić podejrzliwość i nienawiść. Ich postępowanie — to historya intryg, mających na celu podburzyć Polaków przeciwko Rosyanom lub podszczuć Rosyę przeciw Polsce. Kiedy bowiem dojdzie do porozumienia narodu rosyjskiego z polskim, wtedy nietylko uzdrawiać się pocznie rosyjski organizm państwowy, lecz stanie się on niedostępny na całej granicy zachodniej. Jest to zupełnie oczywistem, do tego wszakże prowadzi tylko jedna droga: uporządkowanie stanu prawnego Królestwa Polskiego, jego ustrój autonomiczny“.

Nie jest gołosłowną wzmianka o tem, że postępowanie zagranicznych przeciwników rozwoju Rosyi w sprawie porozumienia się polsko-rosyjskiego jest historyą intryg. W pośmiertnem wydaniu „Myśli i wspomnień“ Bismarka powiedziano jako pewnik, że dla interesów pruskich zawsze szkodliwą jest „polonofilska“ polityka Rosyi, wracająca do porozumienia polsko-rosyjskiego z czasów Aleksandra I i że zatem rząd berliński postąpił bardzo rozumnie, gdy w r. 1861—62-gim pokrzyżował usiłowania Wielopolskiego, a pozyskał dla swych celów rosyjskiego kanclerza ks. Gorczakowa, który był gorącym rzecznikiem pruskiego w tej sprawie interesu. Później mianowicie w r. 1897-ym, kiedy car Mikołaj II, przybywszy do Warszawy, postanowił był złagodzić system ucisku, znowu niemiecki ambasador w Petersburgu wręcz zażądał, aby nie czyniono żadnych ulg, które mogą zachęcić Polaków do niebezpiecznych marzeń, szkodliwych dla „Besitzstandu“ pruskiego nad Wisłą i Wartą. A tak w Berlinie wierzono w skuteczność tego protestu, że tego samego dnia, kiedy on był w Petersburgu wniesiony, minister Hammerstein rzekł u siebie na śniadaniu do kilku posłów polskich, a w przytomności wielu deputowanych niemieckich: „Zapewniam was, że nic zgoła nie otrzymacie“. Zresztą i Rosya nieraz protestowała przeciw zmianom w innych naszych dzielnicach. Tak hr. Beust zapisał w swych pamiętnikach, wydanych po jego zgonie, że gabinet petersburski energicznie występował przeciw ulgom dla Galicyi podczas rządów Agenora Gołuchowskiego. Również wiadomo z rosyjskich źródeł, że tak zwany „nowy kurs“, wdrożony w Berlinie za kanclerstwa Capriviego, wywołał akcyę dyplomatyczną ze strony petersburskiego gabinetu, mającą na celu odwrócić Wilhelma II od „kokietowania z Polakami“, o którem rosyjski ambasador w Berlinie, późniejszy jeneralny gubernator warszawski hr. Piotr Szuwałow powiedział, że w Rosyi będzie uważane za niebezpieczne dla jej granic. Słowem, nie ulega wątpliwości, że byliśmy stale igraszką w rękach dyplomacyi rosyjskiej i pruskiej, a później niemieckiej, albowiem Wilhelm I. uważał Niemcy za „przedłużone Prusy“. Jako taka igraszka, skazani byliśmy na położenie anormalne, zabójcze dla nas, wytwarzające w nas niechęć do Rosyi, a więc szkodliwe dla niej, lecz pożyteczne dla Prus i rosyjskiej biurokracyi, służącej Berlinowi, jak ks. Gorczakow.

Lecz — jakeśmy rzekli — memoryał polski wspomina o tem wszystkiem ogólnikowo i pobieżnie. Natomiast kładzie nacisk na to, że autonomia Królestwa Polskiego nigdy legalnie nie była zniesiona, lecz po prostu czynownictwo ją skonfiskowało zupełnie samowolnie, albowiem: „konstytucya Królestwa Polskiego, nadana mu 15. listopada 1815 r. przez Aleksandra I, gwarantowała ustrój autonomiczny na zasadach swobody narodowej i dawała Polakom poręczenia w imieniu monarchy i jego następców; statut organiczny z 1832-go roku pozbawił Król. Polskie sejmu, zachowywał jednak w całej pełni i potwierdzał jego obrębny zarząd i ustrój autonomiczny; później nie wydano żadnego aktu równoznacznego pod względem formy i pochodzenia, któryby znosił zasadę ustroju autonomicznego Królestwa, wszystkie zaś zmiany w jego prawach, instytucyach, ustroju i porządkach były rezultatem oddzielnych rozporządzeń, rozkazów doraźnych, przepisów tymczasowych i administracyjnych postanowień, przyczem nigdzie i nigdy nie były i nie mogły być zniesione same podstawy stosunku Królestwa do Rosyi i zasada jego autonomii“. Skoro więc teraz przystąpiła Rosya do usunięcia wszystkich aktów samowoli czynowniczej i do odtworzenia stanu prawnego, to nie może pominąć sprawy autonomii Królestwa, ponieważ chodzi o to, aby Polacy nabyli zaufania do sprawiedliwości państwa i narodu rosyjskiego, jak znowu ten naród powinien mieć podstawę do ufania Polakom.

Są jeszcze inne niemniej ważne powody, nakazujące zwrócić Królestwu autonomię. Proklamowane zostały zasady wolności dla wszystkich w państwie, a wolność — to przecież prawo do życia i rozwoju, zgodnie z przyrodzonemi właściwościami. Kto tę zasadę urzeczywistni, kto owo prawo zabezpieczy ludności, ten uczyni państwo potrzebnem wszystkim jego narodom. Niezaprzeczona jest odrębność narodowa Polaków, ucisk nie zmniejszył jej, lecz przeciwnie wytworzył nowe jej rysy. Nadto, pod względem prawnym, życie Królestwa stoi prawie na przeciwnym biegunie w porównaniu do życia w Rosyi: w Królestwie nie ma wspólnego władania ziemi, a jest bezstanowość w gminie i sądach gminnych; istnieje w niem odrębny kodeks cywilny, odrębne prawo spadkowe, istnieje prawo hipoteczne, którego wcale nie ma w Rosyi, inne są prawa wekslowe i handlowe, odmienne od rosyjskiego prawodawstwo rzemieślnicze, wreszcie mnóstwo specyalnych reguł prawnych, wyrosłych bezpośrednio z samodzielnego prawodawstwa polskiego, albo też z charakteru narodowego lub z potrzeb ludności. Biurokracya starała się znieść te wszystkie osobliwości, a nie zdołała tego uczynić, potrafiła je tylko kaleczyć, zadawać im gwałt, lecz uznawała ich moc, głęboko zakorzenioną w narodzie. Proklamowana zasada wolności zawiera postanowienie, że wszyscy mają prawo żyć podług własnych reguł, o ile one nie naruszają interesów państwa. Zatem wszystkie wyliczone wyżej osobliwości życia w Król. Polskiem nie powinny już być gwałcone i nadwerężane, lecz mogą się swobodnie rozwijać, a skoro tak, to zarząd sprawami miejscowemi powinien być zostawiony miejscowym obywatelom, a ustawy powinny uwzględniać owe osobliwości, to zaś jest właśnie autonomią.

Nie bez wielkiego znaczenia jest wreszcie następująca okoliczność. Jednym z czynników, które doprowadziły mechanizm państwowy w całej Rosyi do groźnego rozstroju, jest samowola i interesowność urzędników. Wszystkie instytucye rządowe, wszystkie państwowe kancelarye w Królestwie Polskiem są od lat wielu wzorową szkołą wszelkich ujemnych stron biurokracyi. Ci, którzy w Rosyi chyba w wyjątkowych wypadkach mogliby otrzymać stanowiska odpowiedzialne, dostawali w Polsce, jedynie na podstawie swego rosyjskiego pochodzenia i swego wyznania, wszelkie stanowiska publiczne, rangi, nagrody, zostawali dygnitarzami i wracali do swej ojczyzny z wszystkiemi przywarami, nabytemi w Polsce. Bezprawie, którego się nauczyli w „Priwislinju“, roznosili następnie jak truciznę po całej Rosyi. Oczywiście, nikt nie może życzyć sobie, aby w którejkolwiek części państwa zachowane było takie gniazdo administracyjnego zepsucia. Ludzie urodzeni i wychowani w Rosyi czuli się zawsze obcymi w Królestwie Polskiem, nie rozumieli jego potrzeb, osobliwości jego nie szanowali i uważali za swe posłannictwo pomiatać miejscowemi prawami, chociaż one są obowiązujące; zawsze postępowali samowolnie, bez znajomości rzeczy, szkodząc w ten sposób nietylko krajowi, lecz i państwu. Jeżeli więc ci obcy będą i nadal wyłącznie uprzywilejowani do zajmowania publicznych stanowisk w Królestwie, to oczywiście nie zmieni się ani ich moralność, ani rola. Nie zniknie dezorganizacya, na którą czynownictwo wynalazło tylko jeden nieskuteczny środek: stan wojenny z jego doraźnymi sądami, z cytadelą i szubienicą. Żadne reformy nie uzdrowią Rosyi, jeżeli ona zostawi w Królestwie centralizacyę biurokratyczną, albowiem na ciele państwowem pozostanie polska rana, z której wciąż sączyć się będzie zabójcza trucizna na całą Rosyę.

Taka jest treść długiego memoryału, który po wydrukowaniu rozdany będzie posłom do dumy, a zapewne przez dzienniki rozpowszechni się po całej Rosyi. Może więc ją przekona, że domaganie się autonomii nie jest ani kaprysem, ani pretensyą bezpodstawną, ani dążnością do rozbicia państwa, lecz przeciwnie jest koniecznością krajową, państwową i konstytucyjną, — i może oswoi Rosyan z myślą, że wcześniej, czy później autonomia przyjść musi, albowiem — jak rzekł Aleksander I w mowie tronowej, wygłoszonej w r. 1818-ym w sejmie warszawskim — „połączenie na jednej skroni korony konstytucyjnej z koroną despotyczną jest jednem z tych nienaturalnych zjawisk, które długo istnieć nie mogą, a jeśli się przedłużają, to się kończą burzą“.

Prąd cezarystyczny w Stanach Zjedn.

Angielskie biuro telegraficzne Laffana otrzymało z Bostonu depeszę, że w Stanach Zjednoczonych rozwija się agitacya za ogłoszeniem p. Roosevelta prezydentem dożywotnim, przyczem powinno być przyznane mu prawo zamianowania swego następcy, którego wybór byłby tylko potwierdzony przez kongres. W okólniku zwolenników tej myśli powiedziano: „Przeważna część amerykańskiej demokracyi, niewątpliwie znaczna jej większość straciła wiarę w samą siebie i we wszystkie demokratyczne urządzenia. Stany Zjednoczone wyrosły z pieluch, stały się mocarstwem potężnem, posiadającem interesa bardzo rozgałęzione, liczne i nader skomplikowane. Trzeba niepospolitej umiejętności i wyjątkowego talentu, aby temi sprawami dobrze kierować. Dyletantyzm już nie wystarcza, jest zaś rzeczą jasną, że prezydent, wybrany tylko na lat cztery, musi być dyletantem, odkąd jego agendy zwiększyły się nadzwyczajnie. Praktyczny naród Stanów Zjednoczonych z pewnością nie przywiązuje większego znaczenia do formy, aniżeli do treści. Chodzi mu o istotę rzeczy, a nie o jej nazwę — chodzi mu o dobro ojczyzny, a nie o literę konstytucyi, ułożonej w innych czasach i przy całkiem odmiennych warunkach. Oczy całego narodu skierowane są na p. Roosevelta, jako na męża opatrznościowego, na doskonałego wodza państwa, na kierownika losów naszej ojczyzny. Czyż mamy go utracić tylko dlatego, że się kończy jego czterolecie?“

Kończy się ono w marcu roku przyszłego. Za pięć miesięcy odbędą się we wszystkich stanach wybory do kongresu, a ten kongres w marcu wybierze prezydenta. Z takiego urządzenia wynika, że rezultat wyborów do kongresu decyduje o wyborze prezydenta. Stronnictwa ogłaszają swoich kandydatów na to stanowisko i za nimi agitują, a ludność, głosując na członków kongresu, — ściśle mówiąc na członków jednej jego izby, senatu, wskazuje, kogo chce mieć prezydentem. Tak więc wybory w październiku są właściwie prawyborami marcowego wyboru prezydenta. Prawdziwa agitacya z całym aparatem blagi, humbugu, przekupstw i fałszów odbywa się przed październikiem, po nim zaś ustaje, ponieważ członków kongresu już nie obałamucą żadne sztuczki. Dopóki w Stanach były tylko dwa stronnictwa, mianowicie: republikańskie, jednoczące w sobie kapitalistów, przemysłowców, bogaczy,—i demokratyczne, do którego należą rolnicy i wszelcy robotnicy, — dopóty agitacya była dość łatwa, a niespodzianki były wykluczone. Lecz od lat kilkudziesięciu zaczęły powstawać nowe stronnictwa. Pierwszem było „populistów“, podobne do naszych ludowcowych; potem przyszło irlandzkie, za niem socyalistyczne, wreszcie zjawiło się proletaryackie, dość anarchiczne. Wybory stały się grą w loteryę: wzgląd na interes państwa począł coraz bardziej usuwać się na daleki plan, a na pierwszym stanęły ambicye stronnicze. Rozważni ludzie zaczęli przemawiać za uwolnieniem losu państwa z pod wpływu loteryi wyborczej. Tę myśl rozwijano dość silnie najpierw za prezydentury Granta, a potem Clevelanda, lecz wówczas ona jeszcze nie dojrzała. Dopiero od lat kilku idea cezaryzmu zrobiła znaczne postępy, nietylko w umysłach, lecz także w uchwałach. Tak naprzykład kongres zrzekł się na rzecz Roosevelta wszelkich zarządzeń w sprawie przekopania kanału Panamskiego, a wkrótce potem, kiedy prezydent rozpoczął walkę z rzeźnikami w Chicago, następnie zaś z królami kolejowymi w całem państwie i z trustem naftowym, to chociaż przy tem zupełnie pominął ustawodawstwo stanowe, jednakże po jego stronie stanęła cała opinia i kongres musiał milczeć. Już więc zwyciężyła zasada cezarystyczna. Może jeszcze nieprędko zamiast prezydentów czteroletnich będą dożywotni, lecz do takiej zmiany niewątpliwie dojdzie, bo tego wymaga interes, stawiany w Stanach Zjednoczonych bardzo wysoko.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 kwietnia,

(Reaktywowanie radzcy Karmińskiego. — Jego odczyt o ekonomicznem rozwoju Japonii. — Śmierć Józefa Hellmesbergera).

(y). Dr. Fryderyk Karmiński, były radzca sekcyjny w ministerstwie handlu, który przed kilku laty został spensyonowany z powodu niewłaściwej krytyki rządu, a zwłaszcza swego bezpośredniego przełożonego, ówczesnego ministra handlu br. Calla, został obecnie powołany napowrót do czynnej służby i zamianowany kierownikiem austryackiego muzeum handlowego. Ostatnie dwa lata spędził dr. Karmiński na dalekim Wschodzie, dokąd udał się był w specyalnej misyi zbadania stosunków handlowych w Chinach i obmyślenia sposobów, za pomocą których możnaby ożywić eksport austryackich fabrykatów na daleki Wschód. Podróż tę przedsięwziął dr. Karmiński z polecenia rządu, który przyznał mu nawet na nią znaczną subwencyę.

Powróciwszy niedawno z tej dalekiej podróży, miał dr. Karmiński przed kilku dniami na zgromadzeniu klubu przemysłowego bardzo zajmujący wykład o ekonomicznem rozwoju Japonii po ostatniej zwycięzkiej wojnie z Rosyą. Przedewszystkiem skonstatował, że pod względem finansowym nałożyła ta wojna na Japonię ogromne ciężary, gdyż jej dług państwowy wzrósł na $2\frac{1}{2}$ miliarda jenów i wynosi dziś 48 jenów na głowę jednego mieszkańca, zaś przed ostatnią wojną z Chinami wynosił tylko 6 jenów na głowę. Japoński budżet państwowy na rok bieżący wykazuje deficyt około 200 milionów jenów, który jednak pokryty zostanie w przeważnej części należnym Japonii od Rosyi zwrotem kosztów utrzymania jeńców rosyjskich, wynoszących 47 milionów jenów i spodziewaną bardzo znaczną nadwyżką dochodów celnych. Z chwilą zakończenia wojny nastał dla Japonii okres ogromnego rozwoju ekonomicznego. Eksport japoński do Chin, który w r. 1894 wynosił wszystkiego 8 milionów jenów, a przed wybuchem wojny z Rosyą 65 milionów, wzrósł w roku ubiegłym na 125 milionów jenów, eksport zaś japoński do Korei zwiększył się z $1\frac{1}{2}$ na 25 milionów jenów. Nawet do rosyjskich posiadłości w Azyi wschodniej wywozi dziś Japonia swoich produktów za 11 milionów jenów, a więc pięć razy więcej niż przed wojną. Następstwem tego zwiększającego się eksportu jest kolosalny rozwój przemysłu w Japonii, objawiający się zakładaniem mnóstwa nowych fabryk. Od chwili zakończenia wojny z Rosyą po koniec roku ubiegłego założono w Japonii przeszło 3.000 nowych przedsiębiorstw przemysłowych i włożono w nie kapitał 618 milionów jenów. Wobec tego nie dziw, że wpływy ekonomiczne Japonii w Chinach zwiększają się coraz bardziej, a konkurencya z nią jest trudna. Nietylko pod względem politycznym, ale i pod względem gospodarczym dzierży dziś Japonia prym na dalekim Wschodzie, skutkiem czego coraz ostrzejszym staje się antagonizm między nią a Stanami Zjednoczonymi.

Umarł tu w pełni sił męskich, bo zaledwie w 52 roku życia, jeden z najtęższych muzyków wiedeńskich, były dyrygent kapeli nadwornej i autor licznych bardzo melodyjnych operetek i baletów Józef Hellmesberger. Pochodził on ze starej rodziny muzyków, a dziad jego Jerzy był sławnym swego czasu skrzypkiem, z którego szkoły wyszli mistrze tej miary co Joachim i Auer. Ojciec zmarłego obecnie Józefa Hellmesbergera, również Józef zorganizował sławny swego czasu w całej Europie Hellmesbergerowski kwartet smyczkowy, do którego oprócz ojca, należeli także dwaj synowie. S. p. Józef Hellmesberger syn, już jako ośmioletni chłopiec grał koncertowo na skrzypcach i produkował się publicznie, a gdy miał lat piętnaście zaangażowano go jako solistę do orkiestry Opery nadwornej. Następnie został kapelmistrzem nadwornym i dyrektorem orkiestry Filharmoników. Z powodu zajść natury dyskretnej i konfliktu z dyrektorem Opery Mahlerem ustąpił przed kilku laty ze stanowiska swego w Operze nadwornej i od tego czasu rozpoczęły się dlań ciężkie czasy. Nie mając bowiem stałych dochodów, zdany był tylko na to, co przyniosły mu jego kompozycye, to też nieraz bieda zaglądała do jego domu. Napisana przezeń operetka „Mutzi“ nie przyniosła mu spodziewanych korzyści, dopiero wystawiona przed kilku tygodniami w Carlteatrze operetka „Dziewczyna z fiołkami“ miała wielki sukces. Otrzymał więc z dyrekcyi kilku teatrów korzystne zamówienia, lecz nie mógł ich już wykonać, bo ciężka choroba nerkowa przecięła pasmo jego życia. Umarł w biedzie, i gdyby nie wydawca jego utworów, księgarz Eberle, który wspierał go w czasie choroby pieniężnie zaliczkami na przyszłe kompozycye, to najskrajniejsza nędza byłaby rozgościła się w jego domu.

Niemałą goryczą napełniały umysł chorego mistrza tonów wiadomości o bezprzykładnem powodzeniu, jakiem cieszy się wciąż wystawiana w teatrze nad Wiedenką operetka Franciszka Lehara „Wesoła wdówka“, którą wystawiono już przeszło czterysta razy z rzędu. Wykształcenie muzykalne bowiem Hellmesbergera było nierównie wyższe niż Lehara, a także jako wykonawca wirtuoz stał on o całe niebo wyżej od tamtego, a jednak pomimo to i pomimo, że napisał cały szereg operetek i baletów, posiadających wysoką wartość, cierpiał biedę, a tymczasem Lehar na tantyemach jednej tylko „Wesołej wdówki“ zrobił już majątek. Tak to fortuna kołem się toczy. Być może jednak, że dzieci Hellmesbergera ciągnąć będą kiedyś z utworów ojca większe korzyści niż on sam, w spuściźnie bowiem pozostawił on im oprócz wielu pomniejszych kompozycyi także dwie niewystawione jeszcze nigdzie operetki, p. t. „Król szewców“ i „Ćma“.

Polityka zagraniczna Niemiec.

Berlin. Na porządku dziennym onegdajszego posiedzenia parlamentu Rzeszy niemieckiej znajdował się etat kanclerza Rzeszy i kancelaryi państwowej. Przedewszystkiem przystąpiono do obrad nad polityką zagraniczną.

---

11)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

IX.

Książę d'Eleda postanowił użyć Jerzego jako pośrednika do Maryi. Jerzy wiedział o wszystkiem, a więc zwierzając się jemu, czy też był jego przyjacielem, czy wrogiem, nie ryzykował wiele. Oprócz tego Marya, aby się zemścić, udawała przed nim, że się w Jerzym kocha, a on z przebiegłością dyplomaty, przerywał wątek tej niewinnej komedyjki.

— Ale, gdyby Marya nie kłamała? Marya nie byłaby się przyznała, gdyby tak było naprawdę!

W każdym razie sądził, że się prawdy dowie z zachowania się Jerzego, i dlatego krok, który czynił, uważał za nader zręczny. W głębi duszy pewnym był Maryi, jednak instynktownie cień jakiś wątpliwości go niepokoił, i kiedy stanął przed Jerzym, zaczął się obawiać możności odkrycia jakiejś kompromitującej wskazówki.

Oh! w takim razie, biada im, zemsta jego byłaby straszną!

Kiedy się oko w oko spotkali, tak książę jakoteż i Jerzy byli nieco zakłopotani. Jerzy nie mógł zrozumieć, jaki właściwie cel miała wizyta księcia, a Prosper Anatol, jak to się zwykle zdarza, kiedy kto coś postanowi, bez głębszego namysłu, zaczął się obawiać, czy nie poszedł za daleko i byłby się chętnie cofnął.

— Przyszedłem tu — rzekł w końcu do hrabiego della Valle — przyszedłem tu do ciebie, gdyż bardzo cię potrzebuję.

— Mnie? — I Jerzy spostrzegłszy jego pomięszanie, zapytał, czy przypadkiem ktoś go nie wyzwał.

— Właśnie — odpowiedział z uśmiechem książę. — Mam pojedynek! Czy zechcesz być moim świadkiem?

— Chętnie; ale kto jest twoim przeciwnikiem?

— Moja żona. — To mówiąc, książę utkwił swoje szarawe oczy w twarzy młodzieńca.

— Księżna Marya?

— Tak jest.

Prosper Anatol widząc, że Jerzy jest tylko mocno zdziwiony, lżej zaczął oddychać.

— W takim razie przyjmuję — odpowiedział Jerzy, który teraz zrozumiał, co mogło zajść nowego. — Przyjmuję, ale wyznam ci, że lepiejbym potrafił oskarżyć ciebie, aniżeli bronić.

— Dziękuję ci za szczerość.

— Cóż mogę uczynić?

— Marya mnie oskarża i nie chce pozwolić, bym się wytłómaczył.

— Ale jakżeż odkryła?

— Któż to wie? Nic nie chciała powiedzieć.

— Ale cóż ci powiedziała?

— Zaczęła i skończyła, oświadczając stanowczo, że dziś, albo jutro najpóźniej, chce do Santo Fiore odjechać i tam na stałe zamieszkać.

— Trzebaby spróbować wytłómaczyć jej, że się pomyliła, lub że ją w błąd wprowadzono. Jednakże to mi się dość trudnem wydaje.

— Dlatego właśnie przyszedłem cię nudzić. Tyś powinien jej powiedzieć, że ja nie jestem... że ona nie jest... jakkolwiek niektóre pozory mogły dać do myślenia, że pomiędzy mną a tą panią... ale... wreszcie mnie rozumiesz?

— Tak, tak, rozumiem.

— A potem...

— A potem co?

— Powinieneś jej wytłómaczyć, że jej zamiar jest pod każdym względem niestosowny: Jedynie z powodu podejrzenia ona nie ma prawa rozłączać mnie z moją rodziną.

— To prawda. Księżna nie może wiedzieć, jak daleko zaszła twoja... to znaczy jej...

Teraz Jerzy był w kłopocie, jak się tu jasno wyrazić.

— Po drugie — mówił dalej książę — takiem postępowaniem onaby tylko potwierdziła plotki i mógłby z tego wyniknąć skandal.

— Będę próbował ją przekonać i naprawdę toby jeszcze najmniejsze zło dla wszystkich było; ale czy nie ma kogo, ktoby na nią miał większy wpływ, aniżeli ja?

— Nie, bo rozumiesz, że nie chciałbym wuja hrabiego Santo Fiore w to wszystko mięszać...

— Zapewne, żeby to pożądanem nie było.

Hrabia della Valle był dobrym. Prosper Anatol go potrzebował i to wystarczało, aby był dla niego pobłażliwym.

— Kiedy, sądzisz, że mógłbym pójść do księżny?

— Chociażby i zaraz... nie ma czasu do stracenia.

Stanęło na tem, że książę w pomieszkaniu hrabiego oczekiwać będzie wiadomości.

Jak pierwej d'Eleda, tak teraz Jerzy, w drodze starał się spokojnie plan swój obmyśleć, nie wyobrażając sobie nawet, jakich głębokich wzruszeń będzie powodem dla biednej, kochającej go kobiety wizyta jego, której się ona najzupełniej nie spodziewała.

Zaledwie Wawrzyniec zaanonsował hrabiego, Marya zbladła i cała krew jej do serca zbiegła. Chciała go nieprzyjąć, ale pomyślała, że powróciłby innym razem. Więc kazała go prosić.

Kiedy służący wyszedł, usiadła, aby lepiej ukryć wzruszenie; po chwili jednak opanowała je i kiedy wszedł Jerzy, głos jej był spokojny, a ręka nie drgała.

Młodzieniec znalazł Maryę zmienioną, inną niż zwykle, bardziej zimną, i kiedy jej wypowiedział cel swojej wizyty, spostrzegł w niej żywe niezadowolenie.

— Jeżeli to czynię, to dla tego, że Prosper prosił mnie o to i dla tego, że czułbym się niewdzięcznym, pozostając obojętnym na to, co się w rodzinie księżnej dzieje.

Jerzy, coraz to więcej się zapalając, odważnie sprawę popierał, wyłuszczając wszystkie argumenta. Mówił z serca i był wymownym, a poczucie, iż robi rzecz poczciwą, zastępowało brak przekonania. Marya nie wydawała się ani wzruszoną, ani przekonaną; ale w duszy jej uczucia się ścierały i wrzała walka straszna, nie do opisania. Jerzy zalewał jej serce najwyższą radością, ukazując się takim, jakim marzyła, że jest: dobrym, uczciwym i szlachetnym; ale w porównaniu, które musiała robić pomiędzy mężem a Jerzym, porównanie, które musiało wypaść na korzyść ostatniego, sumienie jej, jako sędzia surowy, kazało jej płacić tę radość, potępiając ją tak, jak gdyby była winną.

Dlaczego Bóg stworzył go takim dobrym, takim innym od wszystkich?... Gdyby zamiast bronić z takim zapałem jej męża, był go oskarżał, usiłując obrócić na korzyść swoją gniew zdradzonej żony, gdyby zamiast wspierać ją w dobrem, był próbował uwieść ją do złego... o! wtedy ideał byłby zniweczony, a serce jej byłoby odzyskało spokój.

Nie umniejszając zasług hrabiego, trzeba przyznać, że miał on, jak każdy człowiek, wady swoje, a szlachetnym bohaterem widziało go tylko zakochane serce Maryi. Nie myślała ona wcale o tem, że ta jego wzniosła bezinteresowność, pochodzi także z samej obojętności Jerzego dla niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. br. Hertling (centrum) wita z zadowoleniem pojawienie się w Izbie kanclerza Rzeszy, spodziewając się, że kanclerz udzieli wyjaśnień o polityce zagranicznej. Smutna to rzecz, że posłowie nie mogą sobie jasno zdać sprawy z położenia międzynarodowego; dlatego mówca pragnie autentycznej interpretacyi ze strony kanclerza. Zapominając o dawnej waśni z kanclerzem, mowca chce traktować kwestyę polityki zagranicznej *sine ira*, ale nie *sine studio*. Następnie mówca oznacza jako fakt najważniejszy w ostatnich czasach „politykę osaczania“ (*Einkreisungs-Politik*), uprawianą przez króla angielskiego. Słyszymy o najrozmaitszych sojuszach, ale nigdy nie słyszymy o Niemczech. Nie jest to pochlebne, a może być i nieprzyjemne. Mówca nie sądzi, aby do zjazdów monarszych przywiązywać należało zbyt wielką wagę. Nowego ugrupowania się Anglii, Rosyi, Francyi, Hiszpanii, Włoch i t. d. nie należy tłumaczyć tak, jak gdyby był to zwarty front, zwrócony przeciw Niemcom. Czyż mamy zawsze liczyć się z trwałą nieprzyjaźnią Anglii i Francyi wobec Niemiec? Tak nie jest. Jeżeli król Edward istotnie czuje antypatyę do Niemiec, to przecież od antypatyi pojedynczego człowieka do nieprzyjaźni narodu jeszcze daleka droga. Również i polityka Francyi przechodzi ciężkie przesilenie, które dzieli ludność na dwa obozy. Przechodząc do kwestyi rozbrojenia, oświadcza mówca, że jest to kwestya czysto akademicka, pragnie jednakże, aby na konferencyi haskiej Niemcy nie brały udziału w obradach nad nią.

P. Finkler (konserwatysta) oświadcza, że pragnie i spodziewa się, iż konferencya haska w sprawie wojen morskich doprowadzi do wydania postanowień bardziej humanitarnych, a co do kwestyi rozbrojenia, to najlepiej byłoby, gdyby konferencya przeszła nad nią do porządku dziennego. Niemcom musi być pozostawiona wolność decyzyi co do rozmiarów zbrojenia się, potrzebnego w celu utrzymania narodowego stanowiska mocarstwowego.

P. Bassermann zajmuje się również kwestyą bardziej humanitarnego prowadzenia wojen morskich, a następnie kwestyą rozbrojenia, jako tematem obrad konferencyi haskiej i powiada, że Niemcy w zbrojeniu się swojem zawsze kierować się będą względami na swe położenie geograficzne i na swe interesy. Mówca sądzi, że Francya nie pragnie wojny z Niemcami, jednakże trudno wyzbyć się wszelkich obaw. Włochy naturalnie pozostaną w trójprzymierzu, gdyż potrzebne im jest ono jako zabezpieczenie wobec Austryi. Ogólne jest jednak zdanie dziś w Niemczech, że nie można już ufać Włochom wobec ich stosunku do Anglii. Nieprzyjazne usposobienie wobec Niemiec pozostaje w związku z szybkim wzrostem ich siły, oraz z tem, że na wszystkich targach występują Niemcy jako konkurenci. Wojna angielsko-niemiecka na morzu byłaby dla Niemiec szaleństwem. Niemcy nie chcą wojny. Towarzysze polityczni mówcy witają z radością zbliżenie, jakie dokonywa się między ludami, jakoteż witają bliską wizytę angielskich dziennikarzy w Niemczech. Następnie mówca zaznacza, że Niemcy pragną polityki spokoju, a nie wielkich słów. Jeżeli Niemcy rzeczywiście zostaną odosobnione, to muszą to znieść z uczuciem dumy (Głosy: brawo), w tem przekonaniu, że naród nasz liczy 70 milionów ludzi i że posiadamy siłę. Pragniemy dobrej dyplomacyi i ufamy naszemu monarsze.

W dalszej dyskusyi zabrał głos kanclerz Rzeszy ks. Buelow. Odpowiadając na wywody w sprawie konferencyi haskiej, zaznaczył, że pierwotnie miała konferencya zajmować się jedynie kwestyami neutralności, które stały się aktualnemi z powodu wojny rosyjsko-japońskiej. Podnieta wyszła w roku 1905 ze strony Rosyi. Oprócz programu rosyjskiego, przyjętego przez wszystkie mocarstwa, zajmowały się państwa także kwestyą, czy byłoby pożądanem na konferencyi tej omawiać sprawę pewnego zastoju, czy też zmniejszenia zbrojeń, nigdy jednak myśl ta nie przybrała formy konkretnej. Mieliśmy się tą kwestyą zajmować, idzie jednakże o to, czy omówienie tej kwestyi na konferencyi może myśl wymienioną zbliżyć do urzeczywistnienia. Wezwano tylko mocarstwa, aby się tą kwestyą bliżej zajęły i rząd niemiecki uczynił temu życzeniu zadość. Nie znaleziono jednakże żadnej formuły, która zdołałaby usunąć wielkie przeciwieństwa geograficzne, gospodarcze, wojskowe i polityczne rozmaitych państw, która zdołałaby stworzyć podstawę do podobnej ugody. Nie wiem też, czy inne rządy były w tej mierze szczęśliwsze i czy taką formułę znalazły. Póki nie ma silnej pewności co do praktycznego przeprowadzenia wspomnianej myśli, nie można sobie niczego obiecywać po omawianiu tej kwestyi. Nie można zaprzeczyć, iżby zajmowanie się tą sprawą na konferencyi nie wywołało uspokajającego wrażenia w międzynarodowem położeniu. Kiedy na brukselskiej konferencyi w roku 1883 przyjść miało pod obrady wojenne prawo międzynarodowe, oświadczył angielski delegat lord Derby, że rząd angielski nie może brać udziału w konferencyi, na której prawo międzynarodowe pośrednio lub bezpośrednio będzie poruszone. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!)

To samo moglibyśmy byli teraz uczynić i odmówić udziału w konferencyach, aby kwestya rozbrojenia ostatecznie nie była poruszona. Ze względu jednak na program rosyjski nie uczyniłem tego i poprzestałem na oświadczeniu, że niechaj prowadzą tę dyskusyę inne mocarstwa, które spodziewają się po niej rezultatu. (Wielka wesołość, głosy: „bardzo dobrze!“). Możnaby się wprawdzie obawiać, że ta wstrzemięźliwość nasza mogłaby wobec obawy ukrytej chęci wojny lub innych egoistycznych motywów zakłócić dzieło pokoju. Mamy jednak w każdym razie powód do przypuszczania, że także inne mocarstwa podobne do naszego zajmują stanowisko. Choć tyle jest na świecie niechęci do Niemiec, naród niemiecki przy odbudowywaniu państwa nie był z żadnej strony zaatakowany. Dodaję też, że i my nikogo nie atakowaliśmy. Nigdy nie nadużyliśmy naszej siły wojskowej i w przyszłości też nie uczynimy tego. (Oklaski). Nietylko technicznie, lecz także pod względem moralnym okazała się nasza gotowość bojowa najlepszą rękojmią pokoju. Chcemy ten środek dalej stosować, tego nikt nie może nam brać za złe. Pragnąc uniknąć wszelkich nieprzyjaźni, nie chcemy brać udziału w dyskusyi nad sprawą rozbrojenia, ponieważ z tego nic oprócz wyrażenia ogólnych zapatrywań wyniknąć nie może. Lepiej grać w otwarte karty. W niepraktycznej dyskusyi Niemcy nie chcą brać udziału. Nie chcemy naszych zapatrywań nikomu narzucać, ale jeżeli przy omawianiu sprawy rozbrojenia okaże się co praktycznego, z pewnością zbadamy, czy służy to ochronie pokoju, naszym narodowym interesom i naszemu specyalnemu położeniu.

Z zadowoleniem stwierdza następnie kanclerz, że w tym względzie wszystkie stronnictwa podzielają jego zdanie. W sprawie postawionego przez posła Hompescha wniosku, aby wydawać peryodyczne sprawozdania o międzynarodowych stosunkach państwa i przedkładać materyały, zawarte w aktach, oświadcza kanclerz, że z ważnych powodów musi odmówić temu żądaniu. Także w czysto demokratycznych państwach nie wymaga się tego, a w senacie francuskim prezydent ministrów Clemenceau, na zapytanie, czy między Anglią a Francyą istnieje konwencya wojskowa, odpowiedział: „Nie wiem, ale sądzę, że nie“ (wesołość), a większość Izby uznała odpowiedź za zrozumiałą.

Przechodząc do omawiania międzynarodowego położenia i zagranicznych stosunków, oświadczył kanclerz, że chce poruszyć tylko takie kwestye, z których omówienia oczekuje korzystnego wyniku. W sprawie zjazdu w Gaecie oświadcza mówca, że było zupełnie naturalnem, iż skoro król angielski przybył na wybrzeże włoskie, powitał go tam władca zaprzyjaźnionego państwa. Między Włochami a Anglią trwają stosunki przyjazne od czasu, gdy Włochy uzyskały swoją narodową jedność. Takie stosunki nie zagrażają istnieniu trójprzymierza i nieraz z tej ławy podnoszono, iż można owe stosunki wymienionych dwu mocarstw doskonale pogodzić ze stanowiskiem Włoch w trójprzymierzu, że są nawet pożyteczne i pożądane.

W kwestyi marokańskiej nie dążą Niemcy do niczego innego, jak tylko do tego, aby w ekonomicznej rywalizacyi wszystkich państw Niemcy były równouprawnione.

Między Niemcami a Anglią nie ma kwestyj spornych, które mogłyby zakłócić przyjazne usiłowania rozumnych żywiołów w obu tych krajach. Także w Persyi Niemcy bez ukrytej myśli politycznej żądają swobody ekonomicznej i bez zaniepokojenia oczekują zakończenia rokowań rosyjsko-angielskich w sprawie perskiej.

Mówca nie chce powtarzać tego, co powiedział przy okazyi przedstawienia szkodliwości nierozsądnej krytyki zagranicznej polityki kraju. Wskazuje na to, że spokojne, stanowcze, odważne ocenianie położenia bynajmniej nie znaczy, że się przedstawia rzeczy w korzystniejszem świetle, niż one są rzeczywiście. Że nas otaczają trudności i niebezpieczeństwa, o tem nikt lepiej nie wie odemnie; są one stałymi naszymi towarzyszami, jako skutki naszego już z powodów geograficznych eksponowanego położenia. Do przezwyciężenia tych trudności i niebezpieczeństw jest potrzebny spokój, pewność siebie i ufność w siły narodu. (Oklaski). Utrzymujmy ufność we własne siły i respekt, jaki budzi nasza potęga i nasza miłość pokoju; pielęgnujmy nasze sojusze i przyjaźnie, a nie potrzebujemy być bojaźliwymi, gdy zawierane będą umowy w sprawach, które nas nie obchodzą bezpośrednio. Ze swarów między innymi żyć nie możemy. Zostawmy innym swobodę ruchów, jakiej sami dla siebie żądamy. Bądźmy przedewszyskiem świadomi tego, że tem szybciej i pewniej pokonamy trudności, im gorliwiej będziemy uprawiali spokojną, stałą politykę zagraniczną, im bardziej okażemy się zdecydowani strzedz naszego spokoju, honoru i stanowiska w świecie przez skupienie wszystkich sił wewnątrz kraju, a w razie potrzeby bronić się silnie.

P. Vollmar (socyalista) nazywa sytuacyę obecną następstwem ciągłych zbrojeń. Wniosek angielski o omówienie na konferencyi haskiej sprawy rozbrojenia dał szczególnie powód do namiętnych dysput i widziano w nim pułapkę angielską, zastawioną na Niemcy. Usunięcie się Niemiec od udziału w obradach nad rozbrojeniem uważa mówca za błąd polityczny i taktyczny.

Po dalszej jeszcze długiej dyskusyi zakończono obrady nad polityką zagraniczną.

Dziś parlament Rzeszy będzie prowadził dalszą dyskusyę nad etatem kanclerstwa Rzeszy.

Ruch przedwyborczy.

Rada Narodowa na posiedzeniu z dnia 29 kwietnia b. r. zatwierdziła następujące kandydatury:

na okręg

27. Drohobycz-Turka-Skole-Bolechów: dr. Natan Lowenstein.

32. Buczacz-Tłumacz-Śniatyn-Borszczów-Zaleszczyki: Stefan Moysa-Rossochacki.

35. Jaworzno-Chrzanów-Krzeszowice-Liszki: kandydat na posła dr. Wacław Damski, na jego zastępcę Wojciech Małocha i drugi kandydat na posła Stanisław Olszewski, zaś jego zastępca dr. Leszek Dziama.

37. Wadowice-Zator-Kalwarya-Myślenice-Skawina: dwaj kandydaci na posłów: dr. Mikołaj Klakurka b. burmistrz Myślenic i Marek Łuszczkiewicz marszałek powiatu wadowickiego.

40. Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce: kandydat na posła: Franciszek Bujak, radzca sądowy w Krakowie.

41. Bochnia-Niepołomice-Brzesko-Wiśnicz: dwaj kandydaci na posłów: prof. dr. Antoni Górski i X. Stanisław Stojałowski.

44. Mielec-Radomyśl-Dąbrowa-Żabno: kandydat na posła X. dr. Adam Kopyciński, na zastępcę Józef Miodoński sekretarz sąd. w Dąbrowie.

46. Kolbuszowa-Rzeszów-Głogów: dwaj kandydaci na posłów: Adam Jędrzejowicz i Tomasz Szayer.

48. Nowy Sącz-Stary Sącz-Grybów-Ciężkowice-Muszyna: dwaj kandydaci na posłów Jan Potoczek i Błażej Bednarek.

56. Peczeniżyn-Kołomyja-Żabie-Kuty-Kosów itd.: kandydat na posła Stefan Moysa-Rossochacki.

59. Obertyn-Tłumacz-Potok Złoty-Stanisławów-Halicz-Tyśmienica-Bohorodczany: kandydat na zastępcę posła Piotr Salawa, dyrektor Towarzystwa wzajemnej pomocy ziemian (kandydat na posła dawniej zatwierdzony Adolf Cieński).

60. Buczacz-Monasterzyska-Wiśniowczyk-Podhajce: kandydat na posła x. Stanisław Gromnicki, dziekan w Buczaczu; na zastępcę Seweryn Zwolski, radzca skarbowy.

64. Lwów-Gródek-Winniki-Szczerzec: kandydat na posła Dawid Abrahamowicz; na zastępcę Antoni Maślanka, wójt w Zubrzy.

* * *

Katolicko-narodowi wyborcy pierwszego (I) okręgu miasta Lwowa zebrali się tłumnie w poniedziałek w Czytelni katolickiej dla wysłuchania wyznania wiary politycznej p. d'Abancourta, zaproszonego przez stronnictwo centrum do kandydowania w tym okręgu. W blisko dwugodzinnej mowie roztoczył znany zaszczytnie z długoletniej pracy swej na wielu polach życia publicznego kandydat poglądy swe na położenie polityczne w państwie i kraju i na zadania, które czekają delegacyę polską w Wiedniu. Mowę radcy d'Abancourta, wypowiedzianą z wielką swadą, przyjęli zgromadzeni owacyjnie.

Po odpowiedziach na interpelacyę radcy Lewandowskiego i x. posła Wesolińskiego, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie na wniosek x. redaktora Wesolińskiego, kandydaturę radcy sądu apelacyjnego, Karola d'Abancourta i wybrało dla prowadzenia dalszej akcyi ściślejszy komitet wykonawczy, który się ukonstytuował, wybierając przewodniczącym x. kanonika Hićkiewicza, zastępcą jego radcę Góralczyka i p. Horaka, sekretarzami pp. Wiktora Brzezińskiego i Antoniego Prochenkę.

* *

Z Bursztyna donoszą nam, że dnia 28 kwietnia popołudniu odbyło się w Polskiej czytelni mieszczańskiej zebranie wyborców 34 okręgu z miasta Bursztyna i Ludwikówki. Zebrało się około 400 wyborców. W skład prezydyum weszli: x. Stanisław Stasiński proboszcz jako przewodniczący, Stanisław Sidorowski pełnomocnik dóbr jako sekretarz, Leib Hammer, Karol Fischer i Paweł Polc wójt z Ludwikówki. Zebranie zagaił prezes komitetu x. Stasiński i przedstawiwszy zebranym kandydata Eksc. Dawida Abrahamowicza, podniósł jego zasługi dla kraju, jego zdolności parlamentarne, jego stałość zasad i polecił go wyborcom.

Następnie zabrał głos p. Dawid Abrahamowicz i w obszernym i szczegółowym wywodzie przedstawił zgromadzonym swoje zapatrywania i zapewnił, że tylko dla dobra kraju, dla dobra 34-go okręgu pracować będzie. Poruszywszy najżywotniejsze sprawy, oświadczył, iż nie robi żadnych obiecanek, lecz przyrzeka, że usilnie starać się będzie, aby każde słuszne żądanie wyborców 34-go okręgu uwzględniono w Radzie państwa. Długotrwałe oklaski nagrodziły mowę czcigodnego kandydata, gdyż ze spokojem i powagą wypowiedziane wyznanie polityczne wielkie na słuchaczach wywarło wrażenie.

Nastąpiły interpelacye. Pierwszy zabrał głos aptekarz p. Zygmunt Thurhaus i zapytał: jak i czy zechce bronić Ekscellencya interesu ekonomicznego małych miasteczek, które pod względem ekonomicznym ledwie dyszą — głównie żydzi, którzy bez poparcia bądź to od rządu, bądź przez Sejm narażeni są w znacznej większości na tyfus głodowy. Potem prezes Stowarzyszenia pocztmistrzów, ekspedyentów i oficyantów pocztowych dla Galicyi pocztmistrz p. Emanuel Dültz podniósł potrzebę polepszenia ich bytu i żądał, by Ekscelencya starał się o zrównanie ich poborów z poborami czterech najniższych rang urzędników państwowych. Również poruszył kwestyę polepszenia bytu posłańców pocztowych, dalej kwestyę przyśpieszenia budowy tanich domów i sprawę decentralizacyi Kasy oszczędności w Wiedniu.

Imieniem gminy Ludwikówki zapytywał p. Sidorowski w sprawie urządzenia warsztatów wzorowych tkackich w Ludwikówce i prosił Ekscelencyę, by wybrany posłem, starał się o wyłączenie tejże gminy z okręgu szkolnego gminy Bursztyn i o ustanowienie z dniem 1go września b. r. samoistnej szkoły w Ludwikówce.

Na wszystkie powyższe interpelacye otrzymane odpowiedzi Ekscelencyi zadowoliły wyborców w zupełności, dlatego też nagrodzono je długo niemilknącymi oklaskami.

W końcu zabrał głos p. Sidorowski i w gorącem, patryotycznem i poważnem przemówieniu wezwał wszystkich wyborców do solidarnego poparcia kandydata Eksc. Dawida Abrahamowicza, za którym przemawiają nie obiecanki i fałszywe przekręcania faktów historycznych, lecz trzydziestokilkoletnia praca dla dobra kraju, praca i uznanie, przed którem wrogowie czoła uchylić muszą.

Na wniosek p. Sidorowskiego wśród rzęsistych oklasków i entuzyazmu uchwalono następującą rezolucyę:

„Walne zgromadzenie wyborców 34 okręgu z miasta Bursztyna i Ludwikówki — na zgromadzeniu 28. kwietnia b. r. odbytem uchwala jednomyślnie popierać kandydaturę Eksc. Dawida Abrahamowicza i prosi go, by wybrany posłem do Rady Państwa nadal tak chlubnie jak dotychczas pracował z pożytkiem dla dobra kraju, dla dobra okręgu 34, a tem samem dla dobra miasta Bursztyna i Ludwikówki“.

Dodatkowo nadmienić tu muszę, że agitatorzy Breitera i Malza, chcąc nie dopuścić do odbycia się zebrania, widząc, jak szeregi ich zwolenników z dniem każdym maleją, postanowili przemocą rozbić to zebranie, a kandydatowi Eksc. Abrahamowiczowi obiecali nawet dać „pamiątkę“. Wobec tych pogróżek widział się zmuszonym komitet zabezpieczyć się, wzywając w czas przed zebraniem pomocy władzy.

Do tego doprowadzają haniebne agitacye Breitera i Malza, że zgromadzenia uczciwych, poważnych i spokojnych ludzi muszą się odbywać pod osłoną bagnetów żandarmskich.

Wybór Eksc. Dawida Abrahamowicza zapewniony.

Awantury w Dumie.

Petersburg. Poniedziałkowe posiedzenie dumy było niesłychanie burzliwe, a awanturę wywołał członek skrajnej lewicy, ormiański socyalista Surabow. Zrazu rozpoczęło się posiedzenie bardzo spokojnie. Na porządku dziennym stała sprawa kontyngentu rekrutów. Referent komisyi wojskowej, profesor akademii wojskowej, p. Kuźmin-Karawajow oświadczył, że komisya 4 głosami przeciw 2 uchwaliła polecić dumie przyjęcie tego przedłożenia i wyłuszczył motywa, które komisyę do powzięcia tej uchwały skłoniły.

Minister wojny oświadczył, że ministerstwo gotowe przeprowadzić niektóre z proponowanych przez Kuźmina Karawajewa reform, jak np. uwolnienie od przymusowego powoływania żołnierzy do pracy rolniczej, dalej zmniejszenie liczby ludzi odkomenderowanych na służących oficerskich, jako też zmianę rozdziału kontyngentu rekrutów.

Poseł Hessen zwrócił się naprzód do ministra wojny, a potem do lewicy o możliwie objektywne obradowanie nad projektem ustawy i oświadczył imieniem kadetów, iż głosować będą za przedłożeniem.

Członek komisyi Kartaczew w najostrzejszych wyrazach wystąpił przeciw przedłożeniu.

Poseł Konic oświadczył imieniem Koła polskiego, że Polacy występują za przedłożeniem o kontyngencie rekruta, kierując się motywem, że ponieważ pożądanąby była autonomia polska w ramach państwa wielkorosyjskiego, przeto armia rosyjska musi być silną. Z tem wszystkiem potępiają Polacy wiele z tego, czego domaga się zarząd wojskowy.

Po mowie reprezentanta Koła polskiego nastąpiła przerwa.

Po podjęciu posiedzenia posłowie prawicy występowali za przedłożeniem. Jeden z posłów włościańskich z Wołynia oświadczył, że włościanie nie zostali do dumy wysłani, by pogrzebać armię i dumę.

Wielkie wrażenie wywołała mowa kadeta Makłakowa, który przemawiał za przedłożeniem i w bardzo ostrych słowach potępił zachowanie się lewicy. (Burzliwe oklaski na prawicy i w centrum, sykania na lewicy).

Ormiański poseł Surabow rozpoczął swą mowę szeregiem parlamentarnie niedopuszczalnych wyrażeń, skierowanych przeciw armii i rządowi. Mimo przerywania ze strony prezydenta Gołowina, mówca dalej miotał ciężkie obelgi pod adresem prawicy. (Ogromne wzburzenie).

Minister wojny i jego towarzysze powstali oburzeni z miejsc i domagają się usunięcia Surabowa z sali. Wśród ogólnej wrzawy nie słychać zupełnie słów Gołowina. Wreszcie po uśmierzeniu wrzawy Gołowin zaznacza, że Surabow zapewne nie zawaha się oświadczyć, że nie miał zamiaru obrażania Izby i prawicy.

Pos. Surabow oświadcza, że nie chciał nikogo obrażać; następnie jednak dalej rzuca obelgi i to w jeszcze ostrzejszej formie.

Wobec tego powstała ogromna wrzawa. Członkowie prawicy i centrum w żywych słowach dali wyraz swemu oburzeniu. Umiarkowani posłowie włościańscy pobiegli do trybuny prezydenta i domagali się natychmiastowego usunięcia Surabowa z sali.

Wśród ciągłej strasznej wrzawy oświadczył prezydent Gołowin, że zajście jest załatwione.

Natychmiast powstają posłowie prawicy, umiarkowani, październikowcy i posłowie nie należący do stronnictw i opuszczają salę wśród okrzyków protestu przeciw podobnemu załatwieniu sprawy przez Gołowina.

Na wniosek kadetów zarządza prezydent pauzę 20 minutową, która jednakże przeciągnęła się do półtorej godziny.

Poszczególne stronnictwa gromadzą się w swych pokojach na konferencye. Wszędzie obiegają pogłoski o rozwiązaniu dumy. Kadeci zaczynają pertraktować z prawicą i oświadczają, że Gołowin obecnie po przeczytaniu stenogramów dowiedział się o obelgach miotanych przez Surabowa i wykluczył go od obrad, a w razie jeżeli wniosek o wydalenie zostałby odrzucony, Gołowin złoży godność prezydenta. Oświadczenie to zadowala prawicę i posłów włościańskich.

O godzinie 7 wieczorem obrady podjęto na nowo. Koło polskie nie powraca po pauzie na salę. Prezydent Gołowin nie wypełnia w całości obietnicy stronnictwa kadetów, lecz tylko udziela nagany pos. Surabowowi, odbiera mu głos i żąda równocześnie dla siebie *votum* zaufania od Izby. Posłowie z lewicy zrywają się wśród strasznej wrzawy z miejsc.

Pos. Cereteli (soc.-dem.) skacze na podyum i protestuje przeciw skarceniu Surabowa. Prezydent odbiera mu głos. Pos. Cereteli mimo to dalej mówi. Wrzawa przybiera coraz większe rozmiary. Cereteli wybiega z sali, a za nim wszyscy posłowie lewicy, przyczem miotają obelgi i grożą prezydentowi pięściami. Ze stronnictw lewicy tylko 10 członków grupy pracy pozostaje w sali, którzy zgadzają się ze skarceniem Surabowa przez Gołowina.

Ministrowie podczas wrzawy z oburzeniem opuścili salę. Posiedzenie zostało po godzinie 8 wieczorem zamknięte.

Petersburg. W ciągu nocy z poniedziałku na wtorek rada ministeryalna odbyła nadzwyczajne posiedzenie, na którem miało przyjść do różnicy zdań między Stołypinem a Schwanebachem z powodu kwestyi rozwiązania dumy. Minister wojny miał oświadczyć, że car dumę rozwiąże, jeżeli duma nie przyjmie przedłożenia o kontyngencie rekruta i jeżeli ormiański poseł Surabow nie zostanie z dumy usunięty, lub też nie cofnie obrazy i przezwisk, gdyż car nigdy nie pozwoli, by armię w ten sposób spotwarzano.

Petersburg. Po burzliwem posiedzeniu w poniedziałek, podczas którego część członków lewicy i ministrowie opuścili salę, duma podjęła we wtorek o godzinie 11 rano dalszą dyskusyę nad kontyngentem rekrutów. Wypracowana przez komisyę formuła o przystąpieniu do porządku dziennego została jednogłośnie przyjętą. Socyalni demokraci wstrzymali się od głosowania.

Po ukończeniu dyskusyi duma przyjęła przedłożenie rządowe w sprawie kontyngentu rekruta 193 głosami przeciw 123. Polacy głosowali za przedłożeniem.

Następnie Izba uchwaliła przedewszystkiem sześć milionów rubli na złagodzenie klęski głodowej, poczem uchwaliła interpelacyę w sprawie zarządzeń rządu celem popierania emigracyi włościan do Syberyi.

Socyalistyczni posłowie postawili wniosek o wyrażenie prezydentowi Gołowinowi nagany za jego postępowanie na tajnem posiedzeniu.

Prezydent Gołowin odmawia odczytania tego wniosku i nie chce mówcom socyalistycznym udzielić głosu. Na to odpowiada skrajna lewica nieprzyjaznymi okrzykami.

Jedna grupa posłów proponuje, by obradować nad kwestyą zniesienia sądów polowych. Członkowie prawicy sprzeciwiają się tej dyskusyi i opuszczają salę.

Izba przyjmuje jednogłośnie wniosek o zniesienie sądów polowych, poczem z powodu braku kompletu posiedzenie o godz. 7 wieczorem zamknięto.

Następne posiedzenie dumy odbędzie się dnia 13 maja.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga: Prezydent gabinetu Stołypin złożył carowi w Carskiem Siole osobiście raport o przebiegu ostatnich posiedzeń Dumy. Car wysłuchał tego raportu z wielką uwagą, jednakże ze wzburzeniem i pozostawił Stołypinowi zupełnie wolną rękę co do dalszych losów Dumy. Stołypin atoli wstawia się za Dumą i nie chce jej rozwiązać, co oświadczył także prezydentowi Dumy Gołowinowi. Wobec tego nie należy obawiać się rozwiązania Dumy, tembardziej, że pomimo ostatnich jej posiedzeń bardzo burzliwych, uchwalenie przez nią kontyngentu rekruta zrobiło bardzo dodatnie wrażenie.

Warszawa. Według dzienników warszawskich, Polacy głosowali w Dumie za kontyngentem rekruta z następujących motywów: Jakkolwiek wojsko niejednokrotnie służyło za narzędzie do polityki wewnętrznej, Polacy nie chcą, ażeby do państwa rosyjskiego i jego wewnętrznej polityki można było z powodu osłabienia jego militarnej siły wtrącać się z zewnątrz. Nadto walka Polaków dotyczy rządu, nie zaś państwa i narodu rosyjskiego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 2 maja.

(Ponowne wybory prezydenta).

W usposobieniu jeszcze większego rozdrażnienia, aniżeli we czwartek ub. tygodnia zebrała się onegdaj Rada miasta na ponowne wybory prezydenta. Przybyło 87 radnych. Nieobecni byli rr. dr. Battaglia, Dzieślewski, Gaberle, dr. Holzer, dr. Maryański, Stachiewicz i dr. Misiński; p. Próchnicki złożył mandat; zmarli: prezydent Michalski i radni Byk, Drechsler, Dzikowski i Lang. Do komisyi skrutacyjnej wybrano rr. dra Liliena, dra Lisiewicza, dra Mikołajskiego, Riedla, Śliwińskiego, dra Steczkowskiego i Szydłowskiego.

Przed rozpoczęciem pierwszego głosowania p. wiceprezydent Ciuchciński złożył oświadczenie, w którem powiedział, że wedle interpretacyi §. 29. statutu miasta przez najpoważniejszych prawników tak w Radzie jak i po za Radą wybór jego dokonany 25 kwietnia nie ulega żadnej wątpliwości. Jednakże ze względów obywatelskich pragnie p. Ciuchciński raz jeszcze poddać się decyzyi Rady; ażeby zaś umożliwić powtórny wybór legalny rezygnuje z godności prezydenta miasta nadanej mu już w ściślejszym wyborze dokonanym w ub. czwartek.

Oświadczenie to przyjęła większość Rady hucznymi oklaskami. Zaprotestował przeciw niemu tylko r. dr. Aszkenaze.

Przystąpiono do pierwszego głosowania. Wynik był następujący:

p. Ciuchciński otrzymał 46 głosów,
dr. Rutowski 31 głosów,
białych kartek oddano 8; panowie Dulęba i Głąbiński otrzymali po 1 głosie.

Tedy kwalifikowanej większości 51 głosów nikt nie otrzymał. Przystąpiono więc do drugiego głosowania. W tem głosowaniu

p. Ciuchciński otrzymał 46 głosów,
dr. Rutowski 32 głosów,
białych kartek oddano 7; jeden głos oddano na p. Głąbińskiego.

Z powodu tego wyniku głosowania musiano przystąpić do wyborów ściślejszych między pp. Ciuchcińskim i Rutowskim. W wyborze tym

p. Ciuchciński otrzymał 50 głosów,
dr. Rutowski 30 głosów,
7 radnych oddało białe kartki.

Komisya skrutacyjna nie ogłosiła zaraz tego rezultatu, lecz wprzód udała się na naradę. A tymczasem szczelnie wypełniająca galerye publiczność jęła się awanturować podobnie jak podczas pierwszych wyborów. Trzy kluby Rady: Koło mieszczańskie, Centrum i lewica wybrały delegatów, ażeby obradowali nad jakiemś porozumieniem. Usiłowania ich jednak spełzły na niczem. Ostatecznie komisya skrutacyjna ogłosiła rezultat wyborów, oświadczając przytem, że tylko trzej jej członkowie uznają konieczność kwalifikowanej większości 51 głosów przy wyborze ściślejszym, natomiast czterej nie uznają tej konieczności. Wobec tego zatem, że większość komisyi nie uznaje tej konieczności, oświadcza komisya, iż za wybranego prezydentem uważa p. Ciuchcińskiego.

Wśród najrozmaitszych niekulturalnych objawów zadowolenia i niezadowolenia publiczności na galeryach, rozpoczęła się namiętna dyskusya nad tem oświadczeniem. R. dr. Pisek podniósł, że gdyby Rada nie uznała tego wyboru, to byłoby koniecznem odnieść się o decyzyę do władz rządowych. A jest wstydem dla naszej autonomii, przyznać się do tego, że jedno z najpoważniejszych jej ciał reprezentacyjnych nie może samo tej sprawy rozstrzygnąć i namiętności rozbudzonych ugasić własnemi siłami. — R. dr. Aszkenaze w bardzo ostrem przemówieniu wywodził, że skoro Rada przed pięcioma dniami orzekła, iż konieczną jest większość kwalifikowana 51 głosów, to w pięć dni później godzić się nie może na uznanie wyboru za ważny, w którym nie uzyskano tej większości. Tak narzucony Radzie wybór stanie się przyczyną ogólnego rozprężenia stosunków w naszej reprezentacyi. R. Platowski zaznaczył, że o narzucaniu wyboru mowy nie ma, bo każdemu wolno jest założyć protest, a wtedy Trybunał administracyjny rozstrzygnie, czy wybór był ważny. R. Biechoński proponował, ażeby wybrać „komisyę pojednawczą“. R. dr. Dwernicki domagał się odroczenia decyzyi do dnia następnego, ażeby uniknąć rozstrzygania sprawy wśród ogólnego roznamiętnienia radnych. R. dr. Pisek zaproponował imienne głosowanie.

Za uznaniem wyboru za ważny przemawiali jeszcze rr. Gubrynowicz i Wczelak, przeciw rr. dr. Lilien, Feldstein, Laskownicki i Śliwiński, który w sposób bardzo namiętny i nietaktowny zaatakował p. Ciuchcińskiego osobiście. Ostatecznie ponieważ po myśli §. statutu przewodniczący ma ogłosić ostateczny rezultat głosowania — przewodniczący ze starszeństwa pan Łukawski oświadczył, że wybrany prezydentem został p. Ciuchciński. Na lewicy zerwał się głośny protest. Przewodniczący wezwał radnych do podpisania protokołu. Cała lewica jednak opuściła salę, nie podpisawszy protokołu. (Wedle statutu radni ci, którzy wyszli nie podpisawszy protokołu, powinni utracić mandaty).

Na tem o godzinie kwadrans na 11. wieczorem zakończyło się posiedzenie Rady.

Dzień wczorajszy we Francyi.

Paryż. Wczoraj rada ministrów zajmowała się projektem ustawy, zwróconej przeciw rewolucyjnym dążnościom związków robotniczych i w końcu uchwaliła wnieść do izby projekt ustawy, znoszącej dotychczasową bezkarność rozbijania państwa.

Uchwałami rady ministeryalnej zajmuje się cała prasa tutejsza. Jaures pisze w *Humanité*, uchwały te są prowokacyą całego stronnictwa socyalno-demokratycznego, a nawet części radykalistów. Między rządem a socyalistami możliwa jest odtąd tylko bezwzględna wojna. Ministrowie Briand i Viviani nie mogą pozostać nadal w gabinecie. Natomiast *Figaro* nazywa uchwałę rady ministrów początkiem zwycięstwa zdrowego rozumu, wątpi jednak, czy ministerstwo w obecnym składzie będzie mogło na tej drodze wytrwać.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau przyjął wczoraj deputacyę urzędników pocztowych i oświadczył, że rząd dlatego z taką [illegible] występuje przeciw syndykatom urzędniczym, ponieważ wydały one odezwę będącą aktem rewolu-

cyjnym. Clemenceau odmówił przyjęcia z powrotem do służby wydalonych urzędników i oświadczył, że wydane rozporządzenia będą utrzymane w mocy.

Paryż. Koło giełdy robotniczej panował wczoraj ruch ogromny i do południa aresztowano 180 osób za stawianie oporu władzy, noszenie broni i rozrzucanie pism anarchistycznych. W większości sklepów i warsztatów pracy nie zaniechano.

Zgromadzeniu na giełdzie robotniczej przewodniczył jeden z urzędników wydalonych ze służby państwowej za udział w ruchu syndykatowym. Zaatakował on wszystkich członków rządu, szczególnie osobę ministra oświaty Brianda, oraz podniósł konieczność ogólnego związku prasy i agitacyi antiwojskowej. Podczas zgromadzenia wojsko czuwało nad utrzymaniem komunikacyi na „Placu Republiki". Do godziny pół do 4-tej aresztowano przeszło 350 osób.

Paryż. Pewien człowiek, jadący na górnej platformie omnibusu, dał na placu de la République 5 strzałów rewolwerowych do przechodzącego ulicą wojska, jednemu z żołnierzy przestrzelił kabat, inna kula trafiła w hełm kirasyera. Człowieka owego, oraz jedną osobę, jadącą w jego towarzystwie, aresztowano. Policya z trudem uchroniła sprawcę zamachu przed zlynczowaniem. Nazywa się on Jakób Maw, jest poddanym rosyjskim i izraelitą.

Paryż. Na ulicy Jomappes zraniono wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem policyanta lekko strzałem rewolwerowym. Jak sądzą, zamach spełniła kobieta, której powiodło się uciec. Dotąd aresztowano 700 osób.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Uroczystość Trzeciego Maja. Od szeregu lat potęguje się u nas dążenie do podniesienia znaczenia święta narodowego, jakiem jest bezsprzecznie „Trzeci Maja". — Cały naród powinien uczcić jednomyślnie ten dzień tryumfalnego odrodzenia myśli narodowej. To też wychodząc z założenia, że święto „Trzeciego Maja" powinno objąć jak najszersze kręgi i skupić jak najliczniejsze warstwy narodu, Rada miasta Lwowa, idąc za przykładem ubiegłego roku, urządza łącznie z Towarzystwem Szkoły ludowej w dniu 3 Maja na boisku Sokołów o godzinie 9 rano Mszę polową, którą odprawi x. dr. Szydelski. Kazanie podczas nabożeństwa wypowie x. DzięDzielewicz. Odbycie się Mszy polowej zapowiedzą o godzinie 8-mej rano strzały moździerzowe. Miejscem zebrania boisko Sokołów (w ulicy Cetnerowskiej), gdzie delegaci Komitetu wskażą miejsca dla uczestników obchodu. Spodziewać się należy, że w tej uroczystej chwili nie zabraknie ani jednego mieszkańca patryotycznego miasta Lwowa, że owszem jak najszersze warstwy ludności polskiej udziałem swoim przyczynią się do podniesienia tej wspaniałej manifestacyi narodowej. Prezydyum Rady miejskiej uzyskało zezwolenie Rady szkolnej krajowej co do udziału młodzieży szkolnej w uroczystej Mszy polowej, a ponieważ dzień piątkowy jest wolny od nauki, przeto cała młodzież może i powinna wziąć udział w nabożeństwie gremialnie i stwierdzić, że umie jak zawsze godnie uczcić wielkie święto narodowe. Młodzież szkolna ma podobnie jak w roku ubiegłym w należytym szeregu przybyć na boisko pod wodzą swych nauczycieli. Po Mszy uda się cały pochód ulicą Łyczakowską, przez plac Bernardyński i Halicki pod kolumnę Mickiewicza, gdzie nastąpi rozejście się.

Dzień 1. maja jako dzień święta robotniczego przeszedł w Austryi wszędzie spokojnie. W Wiedniu, w Pradze i w innych większych miastach, podobnie jak we Lwowie, odbyły się zgromadzenia socyalistyczne, a po nich pochody, ale nigdzie porządku nie zakłócono i, jak się zdaje, nigdzie policya nie potrzebowała aresztować awanturników. Czy to socyaliści dojrzewają politycznie? Może, ale w znacznej mierze do spokoju tego przyczyniła się zapewne ta okoliczność, że po zaprowadzeniu w Austryi powszechnego głosowania, socyaliści tutejsi nie mają, prawdę mówiąc, żadnego już hasła do podniecania tłumów. Wmawiali oni przez lat 30 warstwom robotniczym, że raj zapanuje na ziemi kiedy zostanie zaprowadzone powszechne głosowanie, więc teraz gdy ono już jest, nie mają właściwie nic do żądania, nie mają hasła do poruszania tłumów — tracą tedy sami poniekąd racyę bytu i dlatego to wczoraj zgromadzenia socyalistyczne zarówno u nas, jak i w innych miastach Austryi, były tak bezbarwne.

P. Stanisław Ciuchciński, wybrany onegdaj prezydentem miasta Lwowa, urodził się w r. 1843, jako syn starej mieszczańskiej rodziny lwowskiej. Po ukończeniu szkoły przez śmierć rodziców pozbawiony środków materyalnych do dalszego kształcenia się, poszedł do rzemiosła. Jako 18-letni chłopak odbył wędrówkę naukową. Był w Wiedniu, Lincu, Berlinie, Dreźnie, Monachium i w Hamburgu. Ostatecznie powróciwszy do Lwowa otworzył pracownię blacharską i wkrótce zyskał sobie szeroką klientelę. Zebrawszy mająteczek, zapewniający mu niezależność materyalną, ożenił się i zaczął brać udział w życiu publicznem. Wszedł do Rady miejskiej, pracował żywo w Towarzystwie strzeleckiem, w którem był pionierem zupełnego spolonizowania się tego dawniej wskróś niemieckiego Towarzystwa; od lat 12 jest dyrektorem Tow. mieszczańskiego im. błog. Jana Dukli; z od lat kilku jest jednym z najpożyteczniejszych członków tutejszej Izby handlowej, a od 9 lat drugim wiceprezydentem naszego miasta. Jest on człowiekiem nader rozumnym, zrównoważonym i wytrawnym. Był osobistym przyjacielem i wiernym towarzyszem w pracy publicznej śp. prezydenta Michalskiego.

Oddłużenie urzędników. Z inicyatywy ministra Korytowskiego ma powstać wkrótce w Austryi nowa instytucya finansowa, mająca ten wyłączny cel, żeby dostarczyć urzędnikom taniego kredytu i przez to samo przyczynić się do ich oddłużenia. Instytucya ta oprze swoją ewikcyę na asekurowaniu urzędników na wypadek śmierci, a jeżeli się da, to przeprowadzi to także na wypadek utraty posady. Kwestya czy się to da przeprowadzić, zależy nie od samej zasady asekuracyi — bo, rzecz jasna, że studyować zasady niema najmniejszego powodu. Systemy asekuracyjne są dzisiaj doprowadzone do takiej doskonałości, że od wszelkich najbardziej nieprzewidzianych, wypadków można człowieka asekurować, więc tembardziej od takich, które, jak utrata posady, nie są ani częste, ani nieprzewidziane. Ale idzie o to, czy opłata od tej asekuracyi nie byłaby za wysoka i czy nie zanadto obciążałaby budżet urzędników. Jeżeliby badania statystyczne wykazały, że to dałoby się przeprowadzić, to w takim razie rozwiązanaby została cała trudność tej kwestyi urzędniczej, zaprzątającej dziś umysły wszystkich ludzi poważnych, pragnących doprowadzić Austryę do posiadania sprężystej, dzielnej, energicznej, oddanej państwu i przywiązanej do państwa armii urzędniczej. Bardzo bylibyśmy radzi, gdyby tę sanacyę Austryi przeprowadził nasz dzielny rodak.

Sprawa oddania gruntów Popełczyńskich Towarzystwu Łyżwiarskiemu wzięła w sekcyach reprezentacyi miejskiej korzystny obrót i podobno w najbliższym czasie dostanie się już ta rzecz na porządek dzienny pełnej Rady. Towarzystwo z radością zawiadamia o tem członków swoich i wszystkich miłośników sportu łyżwiarskiego.

Na ruski teatr we Lwowie zebrano w marcu 1.029 kor., a w kwietniu 1.012. Ogólna suma zebrana na teatr ruski wynosi 194.000 kor.

Wiec polski wyborczy odbył się tymi dniami w Wiedniu. Postawiono na nim kandydaturę dra Hofmokla, znanego adwokata wiedeńskiego, a gorącego polskiego patryoty. Kandydaturę tę powitali zgromadzeni z wielkiem zadowoleniem. Tylko socyalistom ona się nie podobała. Izraelita Einfeld przemówił do robotników, aby nie głosowali na Polaka, lecz żeby oddali głosy na kandydatów niemiecko-socyalnej demokracyi, poczem wezwał ich, aby z nimi opuścili zgromadzenie. Polscy robotnicy usłuchali tego wezwania i wszyscy, w liczbie około 50 opuścili salę, śpiewając „Czerwony sztandar". Pozostali zaś uchwalili głosować na p. Hofmokla.

Ślub cywilny pary włościańskiej. Z Drohobycza piszą: Gr. kat. paroch z Jakóbowej Woli (w pow. drohobyckim) tak długo zwlekał pod różnemi pozorami z wydaniem metryki pewnej Rusince z tej wsi, która miała wyjść za Polaka, że wreszcie młodzi, nie chcąc dłużej czekać zdecydowali się wziąć ślub cywilny. Aktu tego dokonał tymi dniami starosta drohobycki, a ten obrót sprawy tak zaniepokoił parocha z Jakóbowej Woli, iż natychmiast znalazł metrykę i jeszcze tego samego dnia udzielił nowożeńcom ślubu kościelnego w cerkwi.

Barbarzyństwo pruskie. Przed tygodniem donieśliśmy, że w Holsterhausen w Westfalii władza policyjna kazała polskiemu robotnikowi Woźniakowi usunąć krzyż z polskim napisem, postawiony na cmentarzu na grobie dziecka. Dziś donosi *Wiarus Polski*, że ponieważ Woźniak uczynić tego nie chciał, władza policyjna sama wyrwała, czy też kazała wyrwać krzyż ten z mogiły, mimo wniesionej do wydziału powiatowego skargi. Rozporządzenie samo wywołało wszędzie największe zdumienie i oburzenie; nawet Niemcy, którzy dowiedzieli się o owem rozporządzeniu, wierzyć nie chcieli, by coś podobnego było możliwem. Sądzono powszechnie, że policya groźby nie wykona. Omylono się, bo krzyż już z mogiły wyrwany.

Z teatru. „Straszny dwór", opera Stanisława Moniuszki, daną będzie jutro w piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go maja, po raz 106-ty. Przy pulpicie kapelmistrzowskim zasiądzie po raz pierwszy nader utalentowany dyrygent, Krakowianin, p. Leon Langer, który rozpocząwszy studya muzyczne w Krakowie, ukończył je w konserwatoryum drezdeńskiem, gdzie dyrygując na popisie swoją własną orkiestralną kompozycyą, uzyskał najwyższe uznanie i odznaczenie. W p. Leonie Langerze pozyska opera w niedługim czasie zdolnego polskiego kapelmistrza.

„Juliusz Cezar", który wzbudził żywe zainteresowanie publiczności lwowskiej, wobec nadzwyczajnego powodzenia, danym będzie w przyszłym tygodniu w poniedziałek i w środę.

Napad na kapłana, idącego do chorego. Z Rychwałdu w pow. żywieckim, piszą: W tych dniach około 10 godziny w nocy śpieszył X. wikary pieszo do chorego z Przenajśw. Sakramentem. Naraz na drodze powiatowej, wśród przerażającej ciemności, zastąpiło mu drogę sześciu wyrostków z krzykiem i w kapeluszach na głowach, choć słyszeli głos dzwonka i poznali, że xiądz dąży do chorego. Jeden tylko z nich zdjął kapelusz, klęknął i wzywał drugich do spokoju, lecz oni hałasowali dalej, wyśmiewając przytem kapłana. Jeden z nich krzyczał, mając nakrytą głowę: „Co mi po xiędzu, co po wierze, co po Bogu?" Również napastowali ojca chorej, który niósł latarnię i dzwonił, wołając do niego: „Po co dzwonisz?" Niewiele brakowało, że byłoby przyszło do czynnej zniewagi kapłana. Wypadek ten został natychmiast zgłoszonym do żandarmeryi, która wszystkich napastników wyśledziła i jednego z nich, nazwiskiem Budnik, natychmiast zaaresztowała. Powyższa napaść nie jest niczem innem, jak tylko skutkiem pracy przewrotnej socyalistów, którzy bezkarnie ludności miejscowej wydzierają szacunek dla rzeczy świętych i poczucie religijne i szczują ją przeciw duchowieństwu.

Artysta polski na audyencyi u Ojca św. Z Rzymu donoszą, że tymi dniami był przyjmowany przez Ojca św. pan Tadeusz Popiel, artysta-malarz, a zarazem szambelan papieski. Wprowadzał go kanonik X. A. Sapieha. Pius X przyjął lwowskiego artystę bardzo łaskawie, przypomniał sobie podczas rozmowy, że był dwukrotnie w Padwie, w czasie kiedy Popiel malował freski w kaplicy polskiej św. Stanisława, w bazylice św. Antoniego i wyraził zdziwienie, że artysta wykonał już malowidła w 28 kościołach. W końcu pobłogosławił go i zachęcał do dalszej pracy na chwałę Bożą. Pan Popiel wyjedzie prawdopodobnie w czerwcu do Ameryki, gdzie ma zamówienia i gdzie jego brat rzeźbiarz, p. Antoni Popiel, wykonać ma posąg Tadeusza Kościuszki dla Waszyngtonu.

Zdanie Saint Saënsa o zbliżeniu się francusko-niemieckiem. Zapytany przez korespondenta *Münchener Allgemeine Zeitung*, czy jest możliwem zbliżenie francusko-niemieckie, głośny kompozytor Saint Saens, jeden z tych, których niedawno przyjął na posłuchaniu cesarz Wilhelm, odpowiedział, że w zbliżenie takie nie wierzy, ponieważ trudno spodziewać się, aby Francya zapomniała kiedykolwiek zabrane jej prowincye. Bismark, którego Niemcy tak ubóstwiają, sprowadził wielkie nieszczęście na Europę. Dawniej Europa kochała ojczyznę Beethovena i Goethego, dzisiaj zaś Niemcy mogą mieć sympatye tylko chyba w Austryi.

Zasuspendowanie duchownego. We Florencyi zawieszony został od udzielania Sakramentów X. Józef Cichy z Ameryki, polskiego pochodzenia, należący do dyecezyi w Montevideo (stolicy Urugwaju) za ogłoszenie broszury pod tytułem: *Il male dei mali nella Chiesa*, (Zguba nad zgubami w Kościele), w której zarzuca Watykanowi przewagę żywiołu włoskiego w centralnym zarządzie Kościoła i protestuje przeciw nadmiarowi włoskich kardynałów, twierdząc, że papieże nie zachowują przepisów trydenckiego koncylium. Wzywa on również Papieża Piusa X do zaniechania postanowienia, według którego papieże od roku 1870 z Watykanu nie wychodzą. X. Cichy został wezwany do wikaryatu w Florencyi, dla zakomunikowania mu suspenzy; wezwany do odwołania swego pisma, odpowiedział, że się wtedy podda, kiedy papież zastosuje się do trydenckiego konsylium i oświadczył, że nie uczynił nic innego, jak tylko że wyłożył poglądy wspólne całemu duchowieństwu amerykańskiemu.

Samobójstwo. Z Gracu donoszą, że w głównym urzędzie pocztowym zastrzelił się tam w swem biurze starszy oficyał pocztowy, Borowski, Polak. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy, oraz ciągłe przykrości, jakie zmarły znosił z powodu pomijania go przy awansie.

Temperatura dnia 30 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 8, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +6, w Salcburgu +4, w Gracu +4, w Pradze + 5, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 7, w Raguzie +13, w Budapeszcie +7, w Berlinie + 8, w Hamburgu +6, w Monachium +3, w Zurychu + 3, w Genewie + 5, w Lugano + 6, w Anglii + 7, w Paryżu + 7, w Biarritz +12, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech + 4, we Florencyi + 7, w Rzymie + 10, w Neapolu +11, w Palermo +12, w Madrycie +12, w Sztokholmie +5, w Petersburgu + 3, w Wilnie +5, w Warszawie +5, w Moskwie + 6, w Kijowie +13, w Odessie +13, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie +11, w Sofii +15, w Konstantynopolu + 15, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Władysław Jaruntowski, właściciel dóbr Twierdza w powiecie Mościskim. — W Abbazyi, dr. Reiss, burmistrz miasta Czerniowiec.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 11 R. w poł. + 16 R. Bar. 766. Pochmurno. Spada.

Zrehabilitowany.

— Więc zaskarżyłeś do sądu tego człowieka, który ci tyle oszczerstw nagadał. I jakże wypadło w sądzie?

— Wybornie, więcej niż połowę zarzutów musiał odwołać.

Między przyjaciółkami.

— Masz nową suknię, Matyldziu?

— Tak. Szłam onegdaj około świeżo pomalowanego parkanu, splamiłam starą okropnie i mąż musiał mi kupić nową.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś we czwartek „Wesoła wdówka".—W piątek „Straszny dwór" Moniuszki. — W sobotę popołudniu „Zbójcy" Schillera; wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista" Kraatza i Neala; wieczorem „Wesoła wdówka." — W poniedziałek „Juliusz Cezar". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Juliusz Cezar". We czwartek popołudniu „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego; wieczorem „Wesoła wdówka." W piątek po raz pierwszy „Osobna sypialnia," krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Kordyan" Słowackiego. W sobotę „Syzyfowe potomstwo," tragikomedya Henryka Sikorskiego. — W niedzielę popołudniu „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Syzyfowe potomstwo".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Lilipután*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wprowadzając na scenę naszą Szekspirowskiego „Juliusza Cezara", podjęła się dyrekcya dzieła, któremu — zdawało się — nie sprostają siły lwowskiego teatru. A to bynajmniej nie dlatego, jakoby w teatrze naszym nie było poddostatkiem dobrych, a nawet doskonałych aktorów, pomiędzy których trzeba było rozdzielić główne role, ale dlatego, że teatr nasz nie posiadał dotąd tych właśnie podrzędnych, (bezimiennych na afiszu) sił, którym powierzyć przyszło w „Cezarze" najważniejszą rolę... tłumu. Aby tedy módz wystawić „Cezara" na naszej scenie, należało ten „tłum" poprostu stworzyć. Było to zadanie tak trudne, obejmujące taki ogrom pracy i to pracy nad materyałem zgoła surowym, że jeśli na zamiary dyrekcyi teatru zapatrywał się ktoś sceptycznie, to trudno go posądzać o pesymizm. A jednak kto onegdaj po owej wspaniałej odsłonie, w której Marek Antoniusz niszczy sympatyę ludu dla partyi senatorskiej i rzuca pierwsze iskry nowej wojny domowej, nie przyznał, że trudne to przedsięwzięcie udało się w zupełności, ten, zaiste, musiałby być skrajnym pesymistą. Tłum zebrany dookoła Rostrów i słuchający chytrej a świetnej mowy Antoniusza, tak był żywy, tak naturalnem echem odpowiadał na każdy zwrot myśli przewodniej w jego mowie, że odsłona ta, stanowiąca punkt kulminacyjny sztuki i zarazem właściwy zawiązek tragedyi, wywołała niekłamany zachwyt publiczności. Cezar, dyktator i imperator, zanim zdołał na swoje skronie nałożyć dyadem cesarskie, padł pod ciosami skrytobójców. Lecz idea jego zwycięża morderców. Na ich trupach, leżących wśród skał pod Philippi, na krwawym piedestale wielu tysięcy innych trupów i dzikiego okrucieństwa powtórnej okropnej wojny domowej, adoptowany syn Cezara ugruntuje niebawem po przybranym ojcu odziedziczoną władzę cesarską w Rzymie. Przepotężną chwilę, w której się to dzieło poczyna, uzmysławia właśnie owa mowa Antoniusza. Dlatego odegranie tej sceny decydującem być musi dla powodzenia i efektu całego przedstawienia. A jak już powiedzieliśmy, scena ta była zagrana wspaniale. Ogromnie wiele zaważyła w niej świetna gra p. Adwentowicza (Marek Antoniusz); gdyby jednak echo mowy jego nie uwydatniało się w tłumie statystów, efekt tej potężnej sceny nie byłby ani w części tak świetnym. Znakomite wyszkolenie tego „tłumu", wogóle stworzenie tego wielkiego ensemblu z najpodrzędniejszych sił przedstawia olbrzymią sumę pracy reżyserskiej i jest niepospolitą zasługą artystyczną p. Wostrowskiego; i to zasługą trwałą, bo ten, raz już złożony, ensembl da się użyć i w wielu innych sztukach, przed których wystawieniem dotąd cofała się dyrekcya teatru ze względu właśnie na brak tego zespołu podrzędnych sił. Jeżeli przed wystawieniem „Cezara" można było powątpiewać, czy reżyserya podoła temu zadaniu, to stwierdziwszy na onegdajszej premierze, że pokonała je ona świetnie, konsekwentnie powiedziećby należało, że p. Wostrowski zgotował publiczności wielką niespodziankę; lecz o artyście tej olbrzymiej miary talentu i niezmordowanej pracowitości co p. Wostrowski, trudno wyrazić się, że dając rzecz tak świetną nawet, zrobił niespodziankę.

Marka Brutusa grał p. Chmieliński. Stworzył postać spiżową, wielką. P. Sosnowski jako Cezar wywołał wrażenie majestatu i potęgi; w scenie przed śmiercią był wspaniały. O doskonałej grze p. Adwentowicza w roli Marka Antoniusza już wspomnieliśmy. Pięknie jako Calpurnia wyglądała pani Kozłowska; bardzo dobrą Porcyą była pani Rotter. Dużo siły i potężnego wyrazu włożył w rolę Cassiusza p. Hierowski. Rola Casci spoczęła w bardzo właściwych rękach p. Szoberta. Pan Rasiński jako Oktawiusz wyglądał pięknie.

Wystawa „Cezara" była rzeczywiście wspaniała. Dekoracye prześliczne, prawie bez wyjątku były nowe. Jednego szczegółu tylko w nich brakowało. Mianowicie w Kuryi Pompejusza nie było posągu jego, pod którym padł Cezar pod sztyletami morderców. Szczegół ten bardzo łatwo można uzupełnić. Kostymy również prawie wszystkie były nowe. Jeden tylko mamy zarzut, a to ten mianowicie, że w pochodzie Cezara na igrzyska, pochodzie zresztą bardzo dobrze inscenowanym, trębacze idąc na czele orszaku grają marsz z III aktu „Aidy". Egipski marsz ułożony przez Włocha w drugiej połowie XIX wieku, a grany przez rzymskich muzyków za czasów Juliusza Cezara — to rzecz stanowczo niemożliwa.

Gdy uprzytomnimy sobie jak publiczność nasza lubi dramaty historyczne i jak jest spragnioną tego potężnego wyrazu uczuć i namiętności, którego arcymistrzem jest Szekspir, to zaiste zbyteczne dodawać, że przyjęła ona „Cezara" z zachwytem. Teatr był oczywiście pełny. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z.) Obawy co do stanu zasiewów trwają ciąż, gdyż w stosunkach atmosferycznych nie zaszła jeszcze stanowcza zmiana na lepsze. Wobec tego tendencya targu była i dzisiaj słaba, a kursa ponownie obniżyły się.

Likwidacya rachunków ultimowych na giełdzie wymagała tym razem ogromnych sum. W samym Wiedniu zgłoszono w ostatnich dwóch dniach w banku austro-węgierskim do eskontu nowych weksli za 56 milionów, w Budapeszcie zaś za 46 milionów, a także w filiach prowincyonalnych wyjątkowo wielkie sumy pochłonął eskont weksli. Wobec tego jest wielce prawdopodobnem, że wolna od podatków rezerwa banknotów banku austro-węgierskiego, która wedle ostatniego bilansu tygodniowego wynosiła wszystkiego 111½ mjlionów koron, została zupełnie wyczerpana, że najbliższy bilans wykaże cyrkulacyę opodatkowanych banknotów. Podobnego wypadku z początkiem maja nigdy jeszcze nie było w Austryi.

Walka konkurencyjna między rafineryami nafty już się rozpoczęła. Jakkolwiek prywatnie zobowiązali się rafinerzy nie robić na razie kontraktów z późniejszym terminem dostawy niż po koniec maja br., wszelako jedna z rafineryi galicyjskich już rozpoczęła sprzedawać swój towar na marzec 1908 po cenie 29 koron za centnar metryczny loco Bogumin; dotychczasowa zaś cena wynosiła 33½ do 34½ koron. Także rafinerye w Kolinie i Floridsdorfie wydają już swoją naftę po 29 do 30 koron.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 30-go kwietnia 1907 r.) — Pod wpływem silnej tendencyi na rynkach monarchii i zagranicą odbył się dzisiejszy targ w usposobieniu bardzo mocnem. Transakcye dokonywano chętnie po cenach wyżej notowania ostatniego targu.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·40 do 9·80 koron, czerwoną od 9·30 do 9·60, żyto od 7·60 do 8·10, jęczmień od 7·70 do 8·80, owies od 9·00 do 9·40, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·40 do 8·00, bobik od 7·50 do 8·25, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·00 do 7·50, Cinquantino od 7·30 do 7·60, otręby pszenne od 5·90 do 6·30, żytnie od 6·40 do 6·70, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 75·— do 84·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Według rozporządzenia Ministerstwa, skarbu papiery, będące w związku z ordynacyą wyborczą do Rady państwa, oraz z ustawami o przymusie wyborczym, np. podania o listy wyborcze, duplikaty kart legitymacyjnych itd., są wolne od opłat stemplowych. Do papierów tych należą także dokumenty i załączniki, służące za dowód uprawnienia do głosowania. Dokumenty takie, o ile według ogólnych przepisów podlegają opłatom stemplowym, muszą być zaopatrzone nagłówkiem: „W sprawie wyborów do Rady państwa".

Wiedeń. W okręgu praskiego wyższego sądu krajowego było do obsadzenia 29 posad sędziów w 8. klasie rangi (11 sędziów pow. i 18 sekretarzy sądowych) oraz 4 posady adjunktów. Z tego przyznano 4 posady sędziów pow. i 8 posad sekretarzy sądowych Niemcom, a 7 posad sędziów pow. i 9 posad sekretarzy sądowych nadano Czechom.

Praga. Dnia 29 zm. zastrejkował personal pomocniczy tutejszych drukarń, żądając podwyższenia płacy, uregulowania czasu pracy, oznaczenia minimalnej taryfy zarobkowej. Strejku dotąd nie zażegnano.

Petersburg. Minister rolnictwa ks. Wasylczykow rozesłał telegraficznie okólnik do gubernatorów w sprawie nadmiernej emigracyi do Syberyi. W okólniku poleca minister, aby tym, którzy nie wykażą się posiadaniem w Syberyi ziemi, nie wydawano paszportów, oraz aby udającym się na Daleki Wschód radzono zaczekać do lata i jesieni, gdyż całą w roku zeszłym do rozporządzenia wyznaczoną ziemię już rozdano.

Rzym. Według depesz z prowincyi, dzień wczorajszy minął wszędzie spokojnie.

Madryt. Dzień wczorajszy przeszedł w całej Hiszpanii spokojnie.

Sztokholm. Komisya dla prawa wyborczego postanowiła zaproponować parlamentowi przyjęcie projektu rządowego w sprawie parlamentarnego i komunalnego prawa głosowania na podstawie systemu proporcyonalnego. W projekcie tym wszystkim uprawnionym do głosowania kobietom przyznano wybieralność do wszystkich stanowisk w zarządach gmin; nie przyznano zaś tego prawa do Rady państwa.

Nancy. Skład prochu w miejscowości Fontaine Roche, w którym mieściło się 800 kilogramów prochu, oraz inne materyały wybuchowe, wyleciał ostatniej nocy w powietrze. Szkoda materyalna bardzo znaczna. Z ludzi nikt nie zginął. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z zamachem zbrodniczym.

Paryż. Według nadeszłych do ministerstwa spraw wewnętrznych doniesień, uroczystość majowa minęła wszędzie spokojnie. Urządzano zgromadzenia i pochody.

Paryż. Clemenceau zarządził oddanie władzom politycznym ośmiu aresztowanych, którzy podpisali odezwę antiwojskową.

Paryż. Jakób Law, który strzelił do żołnierzy, urodził się w r. 1885 w Rosyi i jest naturalizowanym Amerykaninem. Doniesienie, iż umarł on wskutek ran odniesionych, jest nieprawdziwe. Inni zaś utrzymują, że on nie jest Rosyaninem, tylko Amerykaninem.

Berlin. Wczoraj popołudniu nastąpiło zderzenie pociągu kolejowego z wozem kolei miejskiej, przyczem 2 osoby z pośród podróżnych kolei miejskiej utraciło życie, a 11 odniosło rany. Przyczyną wypadku było przedwczesne otwarcie rampy.

Przyjechali dnia 2 maja. S. Zawadzki z Rosyi. O. Deschott z Pałahicz. B. Heller z Dukli. Radzca T. Stryjeński, J. Romer i J. Fussman z Krakowa. E. Lehmani z Genewy. J. Wolgner z Komarówki. A. Münter z Nadycz. F. Januszkiewicz z Komarna. J. Rakowscy z Hermanowic. J. Puchalski z Nowosielicy. E. Rotter z Maniowa. E. Siegfried z Lyonu. J. Żurowska z Nowegomiasta.

Przyjechali dnia 2 maja. T. Bieniawski, J. Schmid, H. Mandl, M. Herlinger, G. Mayer, E. Lendway A. Löwy z Wiednia. J. Hoffmann ze Stryja. S. Gajewski z Żydaczowa. J. Mańkowski z Tarnopola. W. Maslakowie z Czortkowa. K. Sander z Görcu. B. Kirsch z Ostrowy. N. Kerekjarto ze Stanisławowa. W. Bauer i S. Węgrzynowska ze Złoczowa. J. Schwarz i H. Rimać z Pragi. Z. Balińska i J. Szaszkiewicz z Wołynia. A. Miczulski z Majdanu. B. Kleccy ze Lwowa. G. Roitz z Lincu. P. Radecki z Berlina. A. Prokopcowa z Hwoźdźca. F. Helcel z Borysławia. B. Bernwid z Rożniatowa. J. Krasieczyński z Brzeżan. L. Janowski z Ukrainy.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 maja.

Marki 117.60, renta majowa 98 60, węgierska renta koronowa 94 30, akcye: austr. zakł. kredyt. 000·75, węg. zakł. kred. 775 50, anglobanku 307·00, unionbanku 566·50, bankvereinu 547·00, landerbanku 447.50, kolei państw. 686·50, lombardy 136.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 563.50, tytoniowe 000·00, alpiny 596·00, Rima Muranyi 555 00. prag. T. żel. 2607·00, losy tureckie 193 50, ruble 251.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.55, 9·45, 5.25, 9 50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 12.00, **2.16** 5.40, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01. 11.40, **2.00**, 5.15. 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8 05. **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*** 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.34*, 11.35*.
Do Czerniowiec. **2.51***, 6·10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 5 5).

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2 28, 3 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zrozumiała też wkrótce, że dworem tym rządzi niewidzialna królowa, o której wszyscy mówią głosem przyciszonym, rachując się z każdem słowem. Widziała ją raz tylko, lśniącą od klejnotów, wspartą na atłasowych, haftowanych złotem poduszkach. Sitabhai była młodą i niewątpliwie piękną. Drobna, szczupła, ruchliwa, ciemnowłosa, głos miała słodki, niby szmer strumyka, a spojrzenie dumne i śmiałe. Leniwie odwróciła głowę w stronę Kasi i, brzęcząc klejnotami, które okrywały jej piersi i szyję, długo wpatrywała się w nią bez wyrazu.

— Posłałam po ciebie — rzekła wreszcie głosem słodkim — bo chciałam cię zobaczyć. Czy to prawda, że przyjechałaś tutaj aż z za morza, aby leczyć i ratować te bydlęta?

Kasia skinęła głową, gdyż nie miała siły przemówić. Dusza się w niej burzyła na widok tej słodkiej, dyamentami połyskującej obłudnicy.

— Jesteś niezamężna? — dalej mówiła królowa, podkładając złożone ręce pod tył głowy, i wpatrując się w malowidła na suficie.

Kasia milczała, hamując wzburzenie.

— Czy są tu chore? — zapytała wreszcie tonem suchym. — Czas mój bardzo drogi.

— Chorych nie ma tu, chyba... Często ludzie są chorzy, nie wiedząc o tem sami...

Utopiła w jej oczach nieufne spojrzenie, jak gdyby chciała przeniknąć ją wzrokiem. Kasia, patrząc na nią, ledwo mogła wierzyć, iż ta leniwa, występna istota, czyhająca na życie dziecka, nie ma jeszcze skończonych lat dwudziestu!

— Achche! — ziewnęła królowa, nie odwracając oczu. — Dlaczego mi nie powiesz, że mnie nienawidzisz?... Wy, białe kobiety, lubicie przecież mówić prawdę.

Kasia w milczeniu odwróciła się i wyszła.

W kilka chwil potem Sitabhai wezwała ją znowu do siebie i pod wpływem jakiegoś kaprysu chciała pieszczotą wyrazić jej swoją życzliwość. Ale Kasia uciekła i odtąd roztropnie omijała apartamenty monarchini. Zresztą nikt stamtąd pomocy jej nie potrzebował. Czasem tylko, przechodząc cienistą aleję, która wiodła do komnat Sitabhai, widywała dziecko, bawiące się nożem w oprawie, wysadzonej drogimi kamieniami. Raz widziała, jak chłopczyk utopił nóż w gardle jagnięcia i z okrzykiem radości wywijał skrwawionem narzędziem, patrząc na konające u stóp swoich zwierzę.

Kobiety mówiły o nim:

— To syn cyganki — już się nauczył zabijać!... Krew matki płynie w jego żyłach.

Nie było scen podobnych, ani okrzyków radości, ani śpiewów, ani muzyki w innej części pałacu, którą młoda infirmerka głównie sobie upodobała. Tu mieszkała matka Kunwara, zaniedbana i zapomniana przez męża, wystawiona na szyderstwa i prześladowania dworu nieprzyjaciółki swojej, Sitabhai. Nowa ulubienica monarchy zabrała jej szacunek otoczenia i wszelkie względy, należne jej, królowej-matce. Mówiono, iż sprawiła to czarami, inni przypisywali to zwycięstwo młodości, zalotności i piękności. Matka Kunwara nie była piękną, miała przytem 25 lat skończonych, co na Wschodzie dla kobiety uważa się za wiek dojrzały.

Nie była piękną nigdy zapewne, a dzisiaj — płacz zgasił blask jej oczu, przebyte cierpienia uczyniły ją nerwowo lękliwą, pozwalając tem bujniej w dziecinnym umyśle królowej rozwijać się zabobonom i przesądnej trwodze. Bała się w dzień i w nocy, przerażała się byle czego, najmniejszy szelest przejmował ją dreszczem, i drżała nieraz z trwogi bez przyczyny. Dawniej, w czasach świetności, lubiła perfumy, trefiła włosy i z upodobaniem zdobiła się klejnotami na cześć swego pana. Dzisiaj jeszcze niekiedy ubierała się, jak dawniej, i wśród służebnic swoich oczekiwała niewiernego. Oczekiwała późno w noc — do świtu, przy którym występowały wyraźnie ślady pierwszych zmarszczek na jej smutnej twarzy.

Razu jednego Kasia była przy tem tragicznem czuwaniu, i być może, iż królowa wyczytała w jej oczach zdziwienie, gdyż zdjąwszy z siebie kosztowne klejnoty, uścisnęła dziewczę z cichą i nieśmiałą prośbą, aby się z niej nie śmiała.

— Ty nie możesz zrozumieć tego, panno Sheriff — tłómaczyła się smutnie. — My mamy swoje zwyczaje, wy inne... jednak — jesteś kobietą — i może kiedyś, później...

— Przecież jesteś pewna, że tu nikt nie przyjdzie — mówiła Kasia ze szczerem współczuciem.

— Tak, wiem o tem, jednakże... Ty nie jesteś kobietą, tyś tylko dobrą wróżką, która przyszła z za morza, aby nieść pomoc biednym.

Ale i pod tym względem, jakoś nie mogła Kasia dojść z tą kobietą do szczerego porozumienia. Po za słowami, które jej powtórzył Kunwar pamiętnego wieczoru, nigdy królowa matka nie zdradziła się żadną najmniejszą uwagą, iż wie o niebezpieczeństwach, grożących następcy tronu. Kasia usiłowała nieraz na ten temat skierować z nią rozmowę, aby otrzymać wskazówki co do rodzaju tej groźby, ale zawsze nadaremnie.

— Nic nie wiem — odpowiadała jej z uporem. — Ja nic nie wiem. Tutaj nikt nie wie o niczem. Tak, panno Kasiu. Gdyby która z moich kobiet padła nieżywa pod memi oknami, w samo południe, przy słonecznym blasku, tu — i wskazała szeroką galeryę — nie wiedziałabym o tem... Niebym nie wiedziała, czy słyszysz, panno Kasiu? Nie pamiętam nawet, co ci powiedzieć mogłam, nie, nic nie pamiętam... Ale przecież wolno matce prosić drugą kobietę, ażeby czuwała nad jej dzieckiem? Syn mój jest już w tym wieku, że uważa się za człowieka i samowolnie idzie, gdzie mu się podoba... A jest jeszcze tak młody, iż nie przypuszcza nawet, aby ktokolwiek był mu nieżyczliwy. Taki jest mądry i taki uczony! Umie tyle rzeczy, o których nigdy nie słyszałam; mówi po angielsku, jak prawdziwy Anglik. I jakże ma mię słuchać, mnie, która nic nie umiem, choć go tak bardzo kocham? Proszę pani raz jeszcze, bądź dla niego dobrą i czuwaj nad nim. To mogę głośno wołać i powtarzać, a jeśli trzeba, napisać na murze. Któż w tem znajdzie co złego? Ale gdybym cokolwiek innego dodała, ziemia rozstąpiłaby się chyba podemną, a wiatr rozniósłby słowa moje po świecie całym. Jestem obca w tym kraju, jestem córką radży Ceylonu, i mój kraj jest daleko... Przyniesiono mię tu w lektyce, abym zaślubiła króla Rajputany, i podróż moja trwała miesiąc cały... Gdyby inne kobiety mi nie powiedziały, nie wiedziałabym nawet, w której stronie jest Ceylon! Niech bogowie mają mię w swojej opiece.

— Powiedz mi, pani, jednakże, co myślisz?

— Nic nie myślę — odpowiadała z rezygnacyą. — Po co kobiecie myśleć? Ona kocha i cierpi, to dosyć. Powiedziałam ci pani wszystko, co powiedzieć mogę. Przyjdzie dzień, kiedy i ty będziesz matką, i niech wtedy bogowie będą dobrzy dla dziecka twego, jak ty jesteś dla mego syna. Niechaj ci ześlą boskie rozkosze miłości!...

— Jeśli mam czuwać nad księciem — spokojnie przerwała Kasia — nie pozostawiaj mię pani w ciemności...

— I ja żyję w ciemności... Ciemność pełna jest niebezpieczeństw.

Tarwin często bywał w królewskim pałacu, gdyż tam tylko mógł się czegoś dowiedzieć o naszyjniku i z daleka czuwać nad Kasią. Nieraz przychodziło mu na myśl, że stał się znowu dla niej dawnym Nikiem, który nosił z nią wodę z rzeki do kuchni i żył obok niej jednem wspólnem życiem, nie myśląc i nie mówiąc nigdy o miłości.

Widywał też codziennie małego Kunwara i nieraz wynajdował mu nowe rozrywki, ażeby go oddalić od mieszkania Sitabhai. Ale dziecko wymykało mu się często, a wówczas śpieszył za niem, aby się przekonać, że nie grozi mu nieszczęście.

Razu jednego obaj wybrali się konno na jakąś bardzo ciekawą wycieczkę. Gdy mijali podwórze, przejeżdżać musieli koło arkady, którą właśnie naprawiano, i w tej właśnie chwili ciężka belka drewniana z wielkim hałasem spadła u nóg Fibby. Koń cofnął się, spłoszony, stając dęba i odmawiając posłuszeństwa, a jednocześnie Tarwin usłyszał szelest kobiecych sukien za spuszczonemi firankami.

Doprowadziwszy konia do porządku, Tarwin mruknął ze złością na „niedbalstwo“ krajowców, rzucił kilka mocnych przekleństw robotnikom, pochylonym ku niemu nad arkadą i ruszył w drogę. Były to rzeczy zwykłe. Takie samo „niedbalstwo“ zdarzyło się niedawno nad rzeką. Kierownik czy dozorca, który w swojem życiu przebył Amet przynajmniej ze 20 razy, dał mu „znakomitego“ przewodnika, który zabłąkał się w piaskach ruchomych, i trzeba było rzekę wpław przepłynąć, albo zginąć w bystrych jej nurtach. Pół dnia stracono, aby uratować Fibby, którego wyciągnięto przy pomocy sznurów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.